

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31 (1041) 3 SIERPNIA 1980 R. CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

Faryzeusz i celnik ● W rocznicę Powstania Warszawskiego ● Przegląd prasy religijnej ● Głosic Jezusa Chrystusa ● Katedry Kościoła Anglikańskiego ● Żonaci diakoni ● Moje wczasy w siodle ● Baśnie dla Was



„I został  
przemieniony  
przed nimi,  
i zajaśniało  
oblicze Jego  
jak słońce,  
a szaty  
Jego  
stały się  
białe  
jak światło.

I oto  
ukazali się im:  
Mojżesz  
i Eliasz,  
którzy  
z Nim  
rozmawiali”

(Mt 17,2-3)

3. VIII — X NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO (lekcja z I Listu św. Pawła apostoła do Korynian 12, 2-11; ewangelia według św. Łukasza 18, 9-14) • 6. VIII — środa — uroczystość Przemienienia Pańskiego • 7. VIII — czwartek — św. Donata, biskupa i męczennika († 300)

**W TYGODNIU:**

# FARYZEUSZ I CELNIK

Czytania mszalne kilku ostatnich niedziel pełne były powagi, a nawet surowości. Ukazywał w nich bowiem Kościół życie chrześcijanina w pełnych kontrastach obrazach. Tak więc oglądaliśmy: sługę Boga i niewolnika grzechu, człowieka duchowego i człowieka oddanego sprawom cielesnym, drzewo dobre i drzewo złe, synów światłości i synów tego świata. Ponadto w niedzielę poprzednią kazał nam Kościół patrzeć na Izy Zbawiciela płynące z Jego oczu, zarówno z powodu zbliżającej się zagłady Jerozolimy, jak i upadku ludzkich dusz. !

Również i dzisiejsza liturgia kościelna przedstawia nam taki kontrast, opisując w sposób niezwykle żywy zachowanie pokornego celnika i pysznego faryzeusza. Jest rzeczą oczywistą, że nie każe nam wybierać między tymi przeciwstawionymi sobie postaciami. Na pewno jednak chce nas pocieszyć, ukazując, z jaką łaskawością przyjmuje Bóg do łaski grzeszną duszę, gdy ta przychodzi do Niego z pokorą i skruchą.

Przypowieść o faryzeuszu i celniku — zamieszczona jedynie u św. Łukasza (rozd. 18,9—14) — przeznaczona była specjalnie dla faryzeuszów. Wprawdzie Ewangelista nie mówi o nich wyraźnie, jednak z charakterystyki słuchaczy wynika, że o nich tutaj chodzi. Kontynuując bowiem swoje wystąpienie, zwrócił się Jezus „do tych, którzy pokładali ufność w sobie samych, że są sprawiedliwi, a innych lekceważyli” (Łk 18,9). A tylko oni byli przekonani, że doskonale wypełniają wszystko, czego Bóg żąda — co nakazują przepisy uczonych w Pismie. Stąd też gardzili innymi ludźmi, jako tymi, którzy nie znają Prawa i nie zachowują go.

Po tym wprowadzeniu następuje przeciwstawienie sobie dwóch osób, stojących na przeciwnych krańcach drabiny, na której mieścili się wartości moralne judaizmu. Zwracając się bowiem do słuchaczy, boski Nauczyciel rzekł: „Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik” (Łk 18,10). Bowiem oprócz modlitwy społecznej, istniał również u Żydów zwyczaj odprawiania prywatnych modłów w świątyni. Faryzeusz przekonany o swej sprawiedliwości — jak podaje G. Ricciotti — „idzie na dziedziniec Izraelitów, w jego najdalszy kraniec, aby być jak najbliżej wewnętrznej części świątyni, mieszkania Boga narodu i Boga faryzeuszów. Ten Bóg jest potężnym Bytem, ale dla niego, człowieka sprawiedliwego i skrupulatnego faryzeusza, ma z pewnością specjalną miłość, dlatego wolno mu rozmawiać z tym Bogiem w tonie poufality. Może Go uważać za monarchę... któremu poddany przyszedł wyliczać wszystko, co zrobił dla Niego. A zatem stojąc prosto, jak zazwyczaj modlili się Żydzi, faryzeusz zaczyna głośno wyliczać, czym może się przed Bogiem pochwalić” („Życie Jezusa Chrystusa”, W-wa 1954, str. 500). Mówił bowiem: „Boże dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, rabusie, oszust, cudzołożnicy albo też jak ten celnik” (Łk 18,11).

Faryzeusz właściwie nie modlił się, ale wyrażał zadowolenie z siebie, chlubił się i wynosił ponad innych, zwłaszcza nad tych, którzy nie należeli do jego stronnictwa. Nazwa „faryzeusz” wywodzi się od aramejskiego słowa „Perisajja” — „oddzielony”. Bowiem ludzie ci uważali się za oddzielonych od wszystkiego, co — w okresie wpływów hellenizmu — nie było żydowskie, a tym samym było bezbożne i nieczyste, gdyż religia możeszowa i czystość legalna były pojęciami, których praktycznie nie można było rozdzielić. Również i on uważał się za „oddzielnego” od poplitego i grzesznego tłumu. Dlatego mówił o sobie dalej: „Poszcze dwa razy w tygodniu, daję dziesięć z całego mego dorobku” (Łk 18,12). Przypowieść nie wylicza pozostałych zasług faryzeusza, ale łatwo można by je uzupełnić takimi jak: umywanie rąk przed jedzeniem, niegaszenie lampki w dzień sobotni, wyuczenie się na pamięć 613 nakazów Prawa i wiele innych godnych pochwały uczynków. On nie tylko nie przekracza przykazań Bożych, ale zachowuje wszystkie pobożne zwyczaje. Jest też świadomy, że post — który praktykuje dwa razy w tygodniu — to jego pokuta za grzechy narodów pogańskich. Zaś przez składanie dziesięć z całego mego dorobku co nabywa, przyczynia się do chwały Bożej. Pełen pychy, nie pominął okazji wytknięcia celnikowi jego błędów i upadków.

Równocześnie przybył do świątyni jerozolimskiej celnik. Należał on do grupy bogatych przedsiębiorców (od greckiego „telona”, nazywano ich „celnikami”), powołanych przez Rzymian do pobierania podatków i opłat. Zazwyczaj wypłacali namiestnikowi z góry pewną sumę, którą potem starali się odebrać sobie z procentem, nakładając na ludność odpowiednio wysokie opłaty. A ponieważ często dopuszczali się przy tym nadużyć, byli pogardzani a nawet znienawidzeni przez swych współziomków. Nie brakło jednak wśród nich i ludzi szlachetnych, jak np. Mateusz czy Zacheusz. Wielu z nich nawróciło się pod wpływem nauki Jana Chrzciciela i stało się potem zwolennikami Jezusa. Dlatego Zbawiciel nie odsuwał się od nich i chętnie z nimi obcował. Nie można wykluczyć, że należał do nich również celnik, o którym wspomina dzisiejsza ewangelia.

Człowiek ten niewątpliwie świadomy był pogardy, z jaką odnoszono do niego szanowane w judaizmie osobistości. Był może nawet przekonany, że i Bóg ma go w takiej samej pogardzie. Dlatego — w przeciwieństwie do faryzeusza — wszedłszy do świątyni Pańskiej, „stanął z daleka i nie śmiał nawet



„Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik” (Łk 18,10)

oczu podnieść ku niebu” (Łk 18,13a), ze wstydu i żalu za popełnione na swym urzędzie nadużycia. Zdając zaś sobie sprawę ze swoich upadków, „bił się w pierś swoją, mówiąc: Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu” (Łk 18,13b). Jego spuszczone oczy wyrażały pokorę i żal za popełnione winy. Nie oglądał się więc na nikogo i nikogo nie widział. Świadomy, że Bóg na niego patrzy i że go słucha, powtarzał prośbę o miłosierdzie. I to była cała jego modlitwa. Ale jakże doskonała i miła Bogu.

Kończąc swoją przypowieść, podaje Zbawiciel ocenę modlitwy obydwu ludzi. Stwierdza bowiem: *Powiadam wam: Ten (celnik) poszedł usprawiedliwiony do domu swego, tamten zaś nie, bo każdy, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się ponizuje, będzie wywyższony*” (Łk 18,14). Jeżeli w poprzedniej przypowieści (Łk 18,1—5) zalecał Jezus wytrwałość w modlitwie, tutaj domaga się pokory, będącej niezbędnym warunkiem jej wysłuchania. Ze słów Chrystusa wynika, że celnikowi Bóg przebaczył, a faryzeusz powrócił do domu obciążony swoimi grzechami. Główną myśl zawartą w przypowieści o faryzeuszu i celniku w sposób niezwykle trafny przedstawił św. Augustyn, pisząc: „O co prosił Boga (ten faryzeusz), szukaj w jego słowach, ale nie znajdziesz niczego. Przyszedł, by się modlić, ale nie chce nic od Boga, pragnie się tylko chwalić. I nie tylko, że o nic nie prosi i siebie wychwala, ale jeszcze ubliża temu, który prosi. Celnik stał z daleka, ale był blisko Boga... Mało tego, że stał z daleka, nie podnosi nawet oczu ku niebu... więcej jeszcze, bije się w pierś... mówiąc: „Panie, bądź miłosierny mnie grzesznemu!” — Oto ten który prosi!” (Kom. do Ewang. Luk. 18).

Ewangeliczna przypowieść o faryzeuszu i celniku uczy nas, jaka powinna być postawa człowieka wobec Boga zawsze, a zwłaszcza wtedy, kiedy staje on do rozmowy z niebieskim Ojcem, czyli do modlitwy. Przykładem właściwej postawy wobec Stwórcy są słowa, które Adam Mickiewicz wkłada w usta księdza Piotra:

„Panie! czymże ja jestem przed Twoim obliczem?  
Prochem i niczem;  
Ale gdym Tobie moją nicość wypowiedział,  
Ja, proch, będę z Panem gadał”.

(„Dziady” część III, scena V)

Wiara we własną doskonałość oraz zadowolenie z siebie, połączone z krytyką innych ludzi — to przejawy pychy. Pokory bowiem nie nabywa się przez porównywanie siebie z innymi ludźmi, których nie zawsze potrafimy sprawiedliwie ocenić, lecz przez rozważanie naszej słabości i zależności od Boga. Zapewne z myślą o tym napomina św. Paweł, pisząc: „Przyobleczcie się jako wybrani Boży... w serdeczne współczucie w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość” (Kol 3,12). Zaś w innym z swoich listów dodaje: „Nie czyńcie nic... przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie” (Flp 2,3).

Człowiek świadomy własnych słabości i grzechów oraz żałujący za nie, stając przed Bogiem, może liczyć na Jego miłosierdzie i łaskę. Bo — według słów innego Apostoła — „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1 P 5,5). Chciejmy o tym pamiętać zawsze, a zwłaszcza wtedy, gdy gramadźmy się w świątyniach naszych w niedziele i święta lub gdy kłękamy do prywatnej modlitwy.

KS. JAN KUCZEK

# W rocznicę Powstania Warszawskiego

Wszelkiego rodzaju rocznice mają to do siebie, że wiele czasu poświęcamy z ich okazji na wspomnienia i refleksje. Podobnie jest i z rocznicą Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia więcej niż zwykle zaplonie zniczy przy tablicach pamiątkowych na ulicach Warszawy. Więcej tam będzie kwiatów i wiązanek. Wielu pośpieszy na cmentarz, by odwiedzić groby poległych powstańców. Tego dnia wszyscy, niezależnie od swoich przekonań, w sposób bardziej uroczysty i oficjalny, a także w sposób czysto prywatny, oddajemy hołd naszym ojcom i braciom, matkom i siostronom, wszystkim synom i córkom polskim, którzy swoim życiem, myślą i pracą, swoją postawą zaangażowaniem i hartem ducha, a także i bohaterską walką zasłużyli na wdzięczność, uznanie i hołd nas wszystkich. Składamy im hołd, bo ich wytrwała praca, żarliwość serca, wielkość marzeń, tęsknot i nadziei, a nadto ich największa ofiara złożona z życia, stanowią dla każdego Polaka największy skarb narodowy.

Tego dnia, 1 sierpnia, w kaplicy Kościoła Polskokatolickiego na cmentarzu komunalnym na Powązkach, w kwaterze D, zostanie odprawiona Msza święta za wszystkich, którzy zginęli w obronie Ojczyzny, w obronie jej wolności. Do najlepszego Ojca, który jest w niebie, popłyną słowa: „Niech pieśń uwielbienia zaśpiewa Tobie polski lud wierzący, któremuś Ty, Boże, zsyłał zwycięstwa i dopuszczał nań klęski krwawe dźwigał ku wyżynom niebios i uniał w otchłanie zwątpienia i trwogi, aby lud wierzący odrodzić oraz przywieść do poznania Ciebie: Prawdy, Mądrości i Sprawiedliwości...”.

W tym dniu pamiętnym wybieramy myślą w przeszłość. I będziemy to czynili zawsze. Bo patrząc i idąc w przyszłość, trzeba stale pamiętać o tym wszystkim, co było wczoraj, co było w przeszłości. O tym wszystkim trzeba nam stale pamiętać. Pamiętać o chwilach zwycięstw, ale też i o klęskach krwawych, o otchłaniach zwątpień i trwogi, i o przepaściach, których ziemne losy nam nie oszczędziły.

Oddajemy cześć tym, którzy u zaraniania dzieł naszego narodu stanowili dzielne drużyny Mieszka i Chrobrego, Bolesława Śmiałego i Łokietka, którzy swe życie składali pod fundamenty naszego Państwa. Wybieramy myślą do tych, którzy polegli na Psim Polu i pod Legnicą, Grunwaldem, Warną i Ciecora. To oni dawali przykład waleczności, ducha ofiary, miłości Ojczyzny. To oni uczyli jak żyć i bronić Ojczyzny. W jej obronie walczyli pod Wiedniem i Raclawicami. To oni, przypominali zawsze całemu światu, że Polska nie zginęła, że żyje i wolności swej nie zaprzęda. Pamiętamy i o najlepszych synach i córkach ziemi Wielkopolskiej i prastarej ziemi Śląskiej. Pamiętamy wreszcie i szczególnie o tych, którzy w tak niedalekiej przyszłości walczyli do ostatka o każdą piędź ziemi Ojczy-  
stej.

Najpierw Westerplatte. Skrawek ziemi u ujścia modrej Wisły. Na tym skrawku tylko 182 żołnierzy i oficerów. Odcięci od swoich morzem najeżonych dział okrętowych, atakowani przez siły kilkanaście razy większe, nekani przez chmury samolotów, mieli rozkaz bronić się i wytrwać tyl-

**1 sierpnia (piątek) br. o godzinie 18.00, w rocznicę Powstania Warszawskiego, w kaplicy Kościoła Polskokatolickiego na cmentarzu komunalnym (dawny wojskowy), na Powązkach, w kwaterze D, zostanie odprawiona Msza święta w intencji wszystkich poległych w obronie Ojczyzny.**

ko dwanaście godzin. Wytrwali siedem dni i tyleż nocy. Chcieli przetrzymać, dotrwać, doczekać obiecaną pomocy. Ale ta nie nadchodziła. Nadzieja na pomoc gasła z każdą chwilą. Ale nie poddawali się. Walczyli do ostatka tak, jak przyszło na spadkobierców tych spod Grunwaldu czy Wiednia. Oni walczyli o Polskę, o swoją Ojczyznę. Oni wypełniali swą powinność wobec Ojczyzny i historii, wobec innych narodów. Pewni, że przyjdzie czas, że wszystkie narody uświadomią sobie swój dług względem Polski, która była widownią aż nazbyt często, targów i konfliktów. Oni wierzyli, że Polsce zostanie przywrócone należne jej miejsce wśród innych narodów

świata, zgodnie z zasadami sprawiedliwości i prawdziwego pokoju. Oni wiedzieli, że ich krew nie pójdzie na marne. Oni wiedzieli, co w tamtych chwilach znaczyło dla całego narodu, gdy fale radiowe podawały krótko: „Westerplatte broni się”. To nie tylko Westerplatte, to bronił się cały Naród.

Później było Kutno, Modlin, bohaterska obrona Warszawy... Nastaly lata okupacji. Ale naród nie przestał walczyć. Naród nigdy nie skapitulował. Walczono wszędzie: w kraju, daleko pod Lenino, na suchych i złotych piaskach Sahary i na zimnych fiordach Norwiku, na kwitnących makami wzgórzu Monte Casino i na bieli



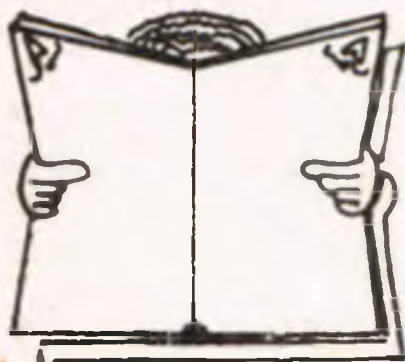
pustyni libijskiej pod Tobrukiem. A dziś oddajemy im hołd.

Dziś pamiętamy i to szczególnie o tych z powstania warszawskiego. Pamiętamy ich wielki zapal do walki, ich zryw. Chcieli zapłacić hitlerowskiemu oprawcy za wszystkie lata okupacji, za miliony pomordowanych w obozach koncentracyjnych, za tysiące, setki tysięcy zniszczonych bezpowrotnie niewinnych istnień ludzkich, za odmet cierpienia fizycznego i moralnego, za martwa rozpacz, za złoch, za rozdierające serca ikania matek i żon, za kwilenie dzieci wyrwanych z ramion rodziców. Za wszystko, co było podeptaniem ludzkiej godności, co stanowiło zdeptanie i zbezczeszczenie naszej, polskiej ziemi.

Powstanie... Miało trwać trzy dni. Trwało aż 63 dni i tyleż nocy. Radość panowała w sercach na widok biało-czerwonych flag, na widok flagi powstańczej. Entuzjizm ogarniał wszystkich na wieść o zwycięstwach. A potem... A potem coraz więcej krzyży wyrastało na podwórkach, które stały się cmentarzami. A potem... te desperackie ataki na Dworzec Gdański, Starówkę, Mokotów, Powiśle... A potem... ryk nurkujących samolotów, huk bomb, jazgot karabinów maszynowych, ludzkie żywem płonący, ludzie żywcem zasypywani pod gruzami, dzieci — przewodnicy, dzieci — łącznicy, dzieci z butelkami zapalającymi, straszliwe wędrowki kanałami i... doborowe jednostki SS, czołgi, samoloty, miotacze ognia. Coraz więcej poległych. Gryzący dym przenika wszystko. Nie ma czym oddychać. Powietrza!... Wody!... Ziemia drży w posadach, ogień, morze ognia, piekło na ziemi, niebo się pali... Nie!!! To tylko krzyk Warszawy. To tylko Warszawa kona. To tylko bohaterska Warszawa umiera... by zmartwychwstać do nowego życia.

I nikt wówczas nie liczył z ołówkiem w rękę ile krwi trzeba przelać, ilu ich musi zginąć. Wolności Ojczyzny nie mierzy się bo jest niewymierzalna. A i cena krwi i życia, zapłacona za wolność nie może być przedmiotem jakichkolwiek obliczeń, rachunków, kalkulacji czy przetargów. Ci z powstania stanęli do walki, bo uważali to za swój najwyższy honor i święty obowiązek patriotyczny, bo zagrzewano ich uczucie miłości do tego, co ma na imię Polska, a co dla każdego Polaka jest święte, nieprzemijające, nienaruszalne i niepowtarzalne, czego nie wolno nikomu bezkarnie bezcześcić. I dlatego przed bezprzykładnym ich męstwem i oddaniem chylimy dziś swe czoła. Oddajemy im należny hołd. Ojcom — bohaterom, matkom — bohaterom, synom — bohaterom, siostronom bohaterom. Wszystkim. Wszystkich też bohaterów tamtych dni, tych znanych i nieznanych, przywołujemy w swej pamięci. Za nich też zanosimy do Boga nasze modlitwy. „Boże, któryś w narodzie naszym polskim znalazł wiele sług i służebnic swoich gotowych świadczyć krwią własną przynależność do Ciebie, umiłowanie Twej Prawdy i synowskie przywiązanie do Kościoła, spraw, abyśmy wspominając dziś ze czcią pamięć męczenników i bohaterów Narodu Polskiego, żyli jak oni: dla Boga, Kościoła i Ojczyzny...”.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ



## PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

W 70 rocznicę urodzin Jana Dobraczyńskiego, tygodnik „Zorza” (Nr 24) zamieścił wypowiedź Pisarza na temat jego literackiego credo.

„Jestem przekonany, że pisarz musi wierzyć w coś wielkiego, największego, przerastającego wielokrotnie jego samego i jego ambicje, i musi być tej swojej wierze wierny; musi ufać, że jego praca jest służbą, służbą ewangelicznego sługi, któremu nie należą się nagroda, pochwała, odpoczynek, gdyż wszystko otrzymał i tylko wypełnia swój obowiązek: musi kochać i tych, o których pisze, i tych, dla których pisze. Musi ich kochać mocno i gorąco, pragnąc dla nich wszelkiego dobra i nie spodziewać się niczego w zamian. Jak ksiądz czy lekarz, którzy płacą całym swoim życiem za możliwość czynienia dobrze, i pisarz „musi nie spać, aby spać mógł ktoś”.

W innej, jakże znamiennej wypowiedzi mówił:

„Głównym i pierwszym źródłem oraz motywem inspiracji było i jest dla mnie Pismo Święte. Nie rozstaję się z nim od lat, czerpię z niego każdego dnia. Kiedyś napisałem — i znowu powtarzam — że moja twórczość narodziła się z komentarza Ewangelii, jaki robiłem, gdy byłem w akademickiej organizacji „Juventus Christiana”. Każdą moją książkę chcę widzieć jako taki komentarz. Ostatecznie czymże my, pisarze, jesteśmy, jak nie tymi, którzy przeladają na język codzienny człowieka rozżarzoną lawę Ewangelii?”

Byli także pisarze, którzy w różnym czasie wywierali na mnie i na moją twórczość swój wpływ. Zaliczam do nich Papiniego, Bloy, Bernanosa, Mauriaca, Greene’a. Jednak po pewnym czasie każdy wpływ się kończył i znowu pozostawała tylko Ewangelia”.

W tygodniku „Budapester Rundschau” (z 29.X.79 r.) ukazał się wywiad węgierskiego zwierzchnika Kościoła Rzymskokatolickiego na Węgrzech, arcybiskupa Esztergomu, kard. László Lekai, w którym m.in. czytamy:

„Odwiedziliśmy Moskwę, Leningrad, Włodzimierz i Kijów, ujrzeliśmy piękny kraj i przekonaliśmy się, iż we wszystkich świątyniach było wielu wiernych, którzy nabożnie uczestniczyli w nabożeństwach trwających często 3 godziny. Było to dla nas prawdziwie głębokie przeżycie religijne. Było samo przez się zrozumiałe, iż w czasie wizyty omawialiśmy zarówno stosunki między węgierskim Kościołem Rzymskokatolickim i Cerkwią prawosławną jak i spotkania i kontakty między obu tymi Kościołami oraz narodami (...) Serdeczne były kontakty nie tylko z dostojnikami Kościoła Prawosławnego, lecz także z czołowymi osobistościami świeckimi, które powitały nas na lotnisku oraz wydały przyjęcie na naszą cześć (...) Ponadto odwiedziliśmy naszych rzymskokatolickich braci na radzieckiej Litwie. Z Litwą mamy bardzo serdeczne stosunki. W XIV wieku Wielki Książę Litewski Władysław Jagiello zawarł związek małżeński z córką króla węgierskiego Ludwika Wielkiego. Ta wieloksiążęca para założyła w latach 1380 litewską wspólnotę kościelną. Już w momencie naszego przyjazdu mogliśmy przekonać się, jak dobre są stosunki między katolicyzmem węgierskim i litewskim”.

W dniu 23 czerwca br. minęła 70 rocznica urodzin ks. prof. dr. hab. Jana Stępnia, rektora Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Uroczystość ta zbiegła się z 45-leciem pracy naukowej Jego Magnificencji. Z tej okazji tygodnik „Zorza” (Nr 26) zamieścił artykuł pt. „Podwójny Jubileusz ks. prof. dr. hab. Jana Stępnia, rektora ATK”, w którym m.in. czytamy: „Od przeszło dwudziestu lat zainteresowania naukowe ks. prof. dr. hab. Jana Stępnia koncentrują się głównie wokół Listów św. Pawła, które analizuje na trzech płaszczyznach ściśle ze sobą połączonych: literacko-filologicznej, egzegetycznej i teologicznej. Owocem tych badań naukowych jest praca pt. „Eklezjologia św. Pawła” wydana w 1972 r. w Poznaniu, ich ukoronowaniem zaś dzieło, które ukazało się rzec można, w przededniu jubileuszu, pt. „Teologia św. Pawła” (ATK, 1979 r., s. 542) (...)

Ks. prof. dr. hab. Jan Stępień nie zamyka się w pracy naukowej. Od 1972 r. jest rektorem Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Słynie z niezwyklej energii w zabieganiu o dobro uczelni, którą kieruje, z dużej wrażliwości na wszystkie problemy związane z życiem współczesnego Kościoła oraz z optymizmem, który wyказuje w wielu trudnych sprawach, i dzięki któremu wielokrotnie udaje mu się je pozytywnie załatwić”.

W tygodniku „Myśl Społeczna” (Nr 26) ukazał się artykuł pt. „W poszukiwaniu jedności”, poświęcony symposium zorganizowanemu na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z okazji 10-lecia istnienia Sekcji Teologii Porównawczej i Ekumenicznej.

„Program przewidywał jako główny, referat prof. dr. Lukasa Vischera ze Światowej Rady Kościołów pastora Kościoła Reformowanego ze Szwajcarii. W drugim dniu referat prof. dr. hab. Jerzego Nowosielskiego w zastępstwie autora odczytał dr Henryk Paprocki: „Czas historyczny i przeczucie metahistorii w refleksji eklezjologii prawosławia”. Znany może bardziej jako wybitny artysta znakomity teolog, dokonał porównania pewnych elementów teologii prawosławnej z myślą M. Lutera, a więc dziedzin tak wy-dawałoby się odległych, znajdując wiele punktów styecznych do wspólnej dyskusji.

Kierujący sekcją ks. doc dr. hab. Wacław Hryniewicz wygłosił referat „Recepcja a tożsamość wyznaniowa”, dotykający najbardziej niewrażliwych problemów ekumenicznych. Zwrócił uwagę jak mało rozwijamy teologię oblicza chrześcijańskiego. Często w naszej postawie daje o sobie znać eklezjologia narcyzmu. Daje o sobie znać herezja życia, gdzie nowe przykazanie znaczy bardzo mało. Jest to nawet zrozumiałe z punktu widzenia psychologii społecznej, człowiek pragnie zakorzenienia, chce mieć duchową ojczyznę, którą widzi w Kościele i nie pragnie zmian, często wręcz się ich obawia”.

W miesięczniku „Jednota” (Nr 3) ukazał się artykuł Karola Kar-skiego pt. „Światła i cienie polskiej ekumenii”, w którym Autor przedstawia swoje refleksje na temat działalności Polskiej Rady Ekumenicznej.

„Przypomnijmy, że do istniejących od wielu lat 10 oddziałów terenowych, w 1979 r. doszedł jedenasty — olsztyński. Niektóre oddziały grupują zespoły ludzi, krzewiące z oddaniem i poświęceniem idee ekumenizmu na płaszczyźnie lokalnej. Są jednak i takie, które praktycznie istnieją tylko na papierze. Przyczyny tego stanu rzeczy są podobne do tych, jakie wymieniłem w przypadku komisji i sekcji. Doświadczenie uczy, że ludzie mniej „utytułowani” wykazują często więcej inicjatywy i pomysłowości w organizowaniu pracy terenowej aniżeli osoby zajmujące wysokie stanowiska w Kościele. Inna słaba strona działalności oddziałów (prawdę mówiąc: całej pracy PRE) polega na tym, że ich organa składają się niemal wyłącznie z duchownych. Rola świeckich ogranicza się właściwie do udziału w takiej lub innej imprezie, przygotowywanej i przeprowadzanej przez duchownych. Stosując taki styl pracy trudno spodziewać się, aby idea ekumeniczna miała wielkie szanse rzeczywistego przeniknięcia w umysły i serca chrześcijan. Wydaje się, że czas już, aby i w działalności ekumenicznej potraktować świeckich jako równorzędnych partnerów”.

W miesięczniku „Stimmen der Zeit” Roman Bleistein poddał analizie „ruch alternatywny”. Słowo „alternatywa”, bardzo modne na Zachodzie, zostało uznane w RFN za „słowo roku 1979”.

„Życie alternatywne daje eksperymentalną sytuację istnienia w nie planowanej otwartości, pozwala na co dzień praktykować — często bez refleksji teoretycznej — to, co mogłoby się wydawać utopią. W ten sposób żyje się „przeciw” instytucjom, mieszczanności, uniformizmowi, konsumpcji. W parze z negacją konsumpcji idzie często niestety także rezygnacja z wszelkiego zaangażowania politycznego. (...)

Dodajmy ponadto, że za odpowiednik „ruchu alternatywnego” w sferze polityki uważa się „ruch zielonych” („ekologów”). Ostatnio „zielona partia” powstała w RFN, zgłaszając swój udział w wyborach do Bundestagu i do landtagów, a tym samym — zdaniem niektórych — wprowadzając ryzyko destabilizacji dotychczasowego układu politycznego”.

Ostatnio „Iskry” wydały pracę prof. Józefa Kellera, kierownika Zakładu Nauki o Religii i Myśli Religijnej Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, zatytułowaną „Katolicyzm”. Część tej publikacji poświęca autor krytyce Nowego Testamentu. Ks. Jerzy Banak w artykule pt. „Józefa Kellera krytyka Nowego Testamentu” (Więź Nr 4) tak pisze o tej publikacji prof. Kellera:

„Reasumując trzeba jasno stwierdzić, że podjęta przez Kellera, już po raz drugi, próba krytyki Nowego Testamentu nie powiodła się. Jej fiasko nastąpiło z tego przede wszystkim względu, iż „emocjonalny, a nie naukowy krytycyzm” — że przypomnę tu sformułowanie Z. Poniatowskiego użyte kiedyś wobec Kosidowskiego — pozostaje głównym wyznacznikiem postawy Kellera wobec Nowego Testamentu. Ten emocjonalny, a nie naukowy krytycyzm charakterystyczny był kiedyś dla Kosidowskiego. Teraz zaś, jak widać, hołduje mu i Keller. Zakończymy. Wnioski i uwagi Kellera na temat ewangelii to raczej dowolne postulaty skażone filozoficznym aprioryzmem, nie zaś obiektywne wykładniki samych źródeł. Współczesna nowotestamentalistyka naukowa bardzo już jest odległa od rozwiązań przedkładanych przez Józefa Kellera”.

# Głosić Jezusa Chrystusa



pis scenarii Przemienienia Pańskiego przypomnianej nam przez liturgie w dniu 6 sierpnia kończy się zaskakującymi słowami: „*Nikomu nic nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie*” (Mt 17,9). I prawdopodobnie apostołowie prośbę Jezusa Chrystusa uszanowali. Nie mamy podstaw do tego, aby sądzić zresztą inaczej. Dopiero po wydarzeniu Zmartwychwstania zaczęły mówić i głosić, zaczęły zwiastować Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, Tego, który jest „*mocą Bożą i mądrością Bożą*” (1 Kor 1,17—24). I

dzisiaj przed chrześcijanami stoi identyczne zadanie: **głosić i zwiastować temu światu i wśród tego świata Jezusa Chrystusa.**

Ale głosić Jezusa Chrystusa, to nic innego, tylko dawać ustawicznie odpowiedź na pytanie, czym jest wiara, czym i Kim jest przede wszystkim dla mnie osobiście Jezus Chrystus. Jakie jest moje — jako wierzącego — miejsce, rola i zadanie na tej ziemi.

W swej refleksji wybiegamy też w przyszłość. I różnie na tę przyszłość patrzymy. Jedni są obojętni i mało ich obchodzi to, jak chrześcijaństwo będzie się kształtowało za sto czy dwieście lat. Inni znowu ubolewają i płaczą, bo wszyscy widzą w czarnych barwach. Widzą tylko jedno: postępujący wciąż kryzys wiary, nieinteresowanie się sprawami wiary przez pokolenie młodych, dewaluowanie się tego, co do tej pory „powszechnie” było uważane za święte. Z niepokojem pytają: co będzie znaczył Bóg dla człowieka już jutro? Kim będzie Jezus Chrystus dla przyszłych pokoleń? Może będzie to tylko puste słowo? A może przebrzmiała hipoteza, mglista wiedza lub tylko jakaś pseudonadzieja? Czy Jezus Chrystus zostanie poznany i uznany za Boga żywego, za Tego, który jest Alfa i Omega, Początkiem i Końcem? Czy zostanie On umieszczony w centrum całego stworzenia i całego życia ludzkiego jako Ten, który ożywia swą obecnością i swą osobową, niewysłowioną i ukrytą tajemniczą miłością cały rozwój historii człowieka. I tych niepokojów nie można lekceważyć czy przechodzić obok nich obojętnie. Ale też nie można jedynie narzekać i dostrzegać brak wiary — ale zawsze u tego drugiego, broń Boże u siebie.

Człowiek potrzebuje w każdej epoce, w każdym wieku czegoś, co potwierdziłoby jego wiarę, co pozwoliłoby mu przeżyć coś ze zdarzenia Przemienienia Pańskiego. Potrzebuje znaku wiary. Nic nowego. Już słuchający św. Pawła domagali się od niego znaków, potwierdzenia tego co mówił i głosił o Jezusie Chrystusie, czymś, co mogłoby być sprawdzalne. I tak już będzie zawsze. Świat bowiem zawsze domagał się i oczekiwał znaku od Boga. I dzisiaj oczekuje



„*A po sześciu dniach bierze z sobą Jezus Piotra i Jakuba, i Jana, brata Jego, i prowadzi ich na wysoką górę na osobność. I został przemieniony przed nimi, i zajaśniało oblicze Jego jak słońce, a szaty Jego stały się białe jak światło*” (Mt 17, 1—2)

tego samego, a nawet czegoś więcej. Bo dzisiaj świat oczekuje od tych, co nazywają się chrześcijanami nie tylko znaku Boga czy od Boga, ale tego, że ukażą mu **prawdziwe oblicze Boga żywego, Jezusa Chrystusa, działającego w nas i przez nas.** Takiego Boga, którego mieli możliwość dostrzec apostołowie w chwili Przemienienia: o obliczu jasnym jak słońce, o szatach białych jak śnieg. A więc nie chodzi o ukazanie Boga zamkniętego w suchych formułach dogmatycznych, Boga, który jest przedmiotem refleksji z pogranicza metafizyki, Boga zamkniętego w zbiorze abstrakcyjnych prawd, w katalogu zdań czy tez doktrynalnych i moralnych. Świat oczekuje ukazania mu Boga żywego, działającego, którego chwala jaśnieje na obliczu Jezusa Chrystusa.

Św. Paweł zapisał słowa: „*Wiele razy i wieloma sposobami przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, na końcu zaś tych dni przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy*” (Hbr 1,1—2). Bóg dał znak. Bóg przemówił. Bóg sam objawił się, ale po to, aby być obecnym wśród ludzi, aby dotknąć ziemi i wszystkich jej spraw. Bóg objawił się, aby skierować się ku człowiekowi, ku nam, aby być zawsze dla nas i z nami, zawsze wiecznie bliski. Kiedyś Bóg powiedział Mojżeszowi: „*Jestem, który Jestem*” (Wj 3, 14). Tak Bóg określił siebie w objawieniu. I chyba

dokończenie na str. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (475)

**Kingsley Karol** — (ur. 1819, zm. 1875) — to historyk, pisarz, autor szeregu prac, zwłaszcza powieści. Zajmował się sprawami reform społecznych. Swoje poglądy społeczne łącznie nazwał chrześcijańskim socjalizmem.

**Kircher Atanazy** — (ur. 1602, zm. 1680) — to niemiecki jezuita, profesor filozofii i języków wschodnich, uczony dosyć wszechstronny, i wynalazca. M.in. stał się znany z twierdzenia, iż istnieje 6661 dowodów czy sposobów, którymi można dowieść istnienie Boga. Jest autorem szeregu dzieł specjalistycznych.

**Kircher Henryk** — (ur. 1608, zm. 1676) — to niemiecki jezuita, teolog, misjonarz i pisarz. Napisał m.in. *Prophetia Apocalypticum S. Joannis Apostoli...* (1676), czyli *Proroctwo apokaliptyczne św. Jana apostoła*.

**Kircher Jan** — (żył w XVII/XVIII w.) — był zrazu teologiem protestanckim, następnie przeszedł na rzymskokatolicyzm i w 1640 roku wydał w Wiedniu książkę pt. *Aetiologia...*, czyli *Etiologia* (gr. aitia = przyczyna), w której omawia przyczyny swojego odejścia od luteranizmu a przyjęcia rzymskiego katolicyzmu.

**Kirsch Jan Piotr** — (ur. 1861, zm. 1932) — niemiecki teolog, ks. rzymskokat., profesor teologii we Fryburgu Szwajc. Jest autorem szeregu dzieł, a wśród nich również następujących: *Die Rückkehr der Päpste Urban V und Gregor XI von Avignon nach Rom* (1898), czyli *Powrót papieży Urbana V i Grzegorza XI z Awinionu do Rzymu*; *Die christliche Epigraphik und ihre Bedeutung für die Kirchengeschichte* (1898), czyli *Chrześcijańska epigrafika i jej znaczenie dla historii Kościoła*; *Die Lehre von der Gemeinschaft der Heiligen im christlichen Altertum* (1900), czyli *Nauka o społeczności świętych w chrześcijańskim średniowieczu*.

**Kistemaker Jan Jacek** — (ur. 1754, zm. 1834) — to uczony

niemiecki filolog i egzegeta, ks. rzymskokat., poliglota. Jest autorem szeregu książek z zakresu egzegezy i wiedzy zarówno staro jak i nowotestamentowej. Do najbardziej znanych należy jednak następująca pozycja: *Die heiligen Schriften des Neuen Testaments übersetzt und erklärt* (7 tomów; 1818—1823), czyli *Święte księgi Nowego Testamentu przetłumaczone i objaśnione*.

**Kiszka Jan z Ciechanowa** — (ur. r. nie znany, zm. 1592) — to polityk i działacz, od 1588 r. również kasztelan wileński, a w 1589 wojewoda brzeski. Wpiew był kalwinem, następnie stał się wyznawcą i oddanym propagatorem arianizmu. Jako arianin dbał o arian na Litwie i Podlasiu. Był również teologiem teoretykiem i napisał kilka prac teologicznych np. *Litterae ad Ecclesiam Poloniam...* (1581; rękopis), czyli *Listy do Kościołów Polskich...*; *Wyznanie wiary* (1592; po polsku).

**Kiszka Leon** — (ur. 1668 w Kowlu, zm. 1728) — to metropolita grecko-unicki od 1713 roku, a uprzednio biskup włodzimierski (od 1711 r.), który, chcąc wzmoocnić — unię z Kościołem rzymskokatolickim, zwołał w 1720 r. synod do Zamościa, na którym to synodzie przeprowadził reformę liturgii greckiej, upodobniając ją w dużej mierze do liturgii rzymskokatolickiej.

**Kitowicz Jędrzej** — (ur. 1728, zm. 1804) — ok. 1780 przyjął święcenia kapłańskie, a następnie został proboszczem rzymskokatolickim parafii w Rzeczy koło Rawy Mazowieckiej. Był bardzo sumiennym i utalentowanym pamiętnikarzem. Obok *Pamiętników*, w których daje pewne elementy teologicznego spojrzenia na czas panowania Augusta III (3 tomy) i Stanisława Augusta Poniatowskiego (3 tomy) jest autorem *Opisu obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III* (4 tomy), w którym dał wyraz obyczajowości polskiej czasów saskich.

**Klaryski** — to nazwa członkiń-siostr zakonów, założonego

dłatego w ostatniej księdze Pisma Świętego określa siebie: „*Który jest, który był i który przychodzi*” (Obj 1, 4 i 8). Bo **Bóg nie tylko jest; nie tylko był; ale — i to jest najważniejsze — przychodzi.** Bóg przychodzi do człowieka ustawicznie. Przychodzi, aby być dla nas i z nami, aby otwierać nam drogę życia i towarzyszyć na niej jako Droga, Prawda i Życie, aby człowiek mógł przeżywać chwile Przemienienia.

Bo człowiek, także i ten żyjący w roku 1989, pragnie zobaczyć i doświadczyć Boga żywego, chce zobaczyć Jego „oczy”, dotknąć Jego rąk i szat, ujrzeć Jego oblicze, usłyszeć Jego zbawczy głos. Jednym zdaniem — chce doświadczyć tego, co przeżywali apostołowie w chwili Przemienienia. I czyż w tych pragnieniach, człowiek współczesny nie jest podobny do tych mieszkańców Palestyny, którzy swego czasu zbliżyli się do apostoła Filipa z prośbą — „*Chcemy ujrzeć Jezusa*”. I czyż w swych nadziejach nie jest podobny do apostoła Tomasza, który w jakże dramatycznej chwili swego życia oświadczył — „*Jeżeli nie ujrzę... nie uwierzę*” (J 20,25). Czyż w swych tęsknotach, jakże ludzkich, jakże człowieczych i właściwych tylko człowiekowi, nie jest podobny do tych, którzy oświadczyli samemu Jezusowi — „*Jaki znak nam pokażesz...?*” (J 2,18). I chyba dobrze jest, że współ-



Bazylika na Górze Tabor, na której dokonało się Przemienienie Pańskie

czesny człowiek tak, a nie inaczej, stawia całą sprawę Boga. Dobrze, że pragnie, oczekuje, że odczuwa niepokój, że ma też jednak i nadzieję na to, że spotka się bezpośrednio i autentycznie z Bogiem żywym, Bogiem Wielkim i Potężnym, a jednocześnie z Bogiem, który jest Ojcem wszystkich. Dobrze, że człowiek współczesny oczekuje znaku Boga i znaku wiary. Nie słówek pięknych i górnolotnych, nie czczych frazesów o Bogu.

Ale te pragnienia, oczekiwania i nadzieje są jednocześnie dla wierzących wezwaniem i wyzwaniem. Bo współcześni chcą widzieć Boga, ale nie tego ze scenarii Mojżeszowej, objawiającego się pośród grzmotów i błyskawic, w krajobrazie rozbitym, pustym, surowym i monumentalnym; ani tylko Boga, którego widział Izajasz, Boga nieprzejednanego, pełnego surowości i siły w królewskim majestacie. Współcześni pragną widzieć Boga, chcą ujrzeć i doświadczyć Jezusa Chrystusa w nas i przez nas. Chcą, abyśmy Nim zawsze przyświecali jak witraż w pełni światła słonecznego. Chcą poprzez nasze postępowanie widzieć i oceniać naszą wiarę. Chcą, aby szaty stylu naszego postępowania były białe jak śnieg, a oblicze naszych myśli, zamiarów i ideałów chrześcijańskich jaśniały jako słońce wśród groźnych chmur tego świata. Oczekują tylko tego. A przez to wypełniania naszego chrześcijańskiego posłannictwa, misji zwiastowania Dobrej Nowiny, głoszenia Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego — tak, jak czynili niegdyś apostołowie ze świętym Pawłem na czele.

Dla św. Pawła rozumienie treści chrześcijańskiego posłannictwa, przeżywanie Przemienienia Pańskiego, którego zresztą nie był uczestnikiem i świadkiem, było — wydaje się — sprawą jasną, niemalże oczywistą. Z nutą pewnej zazdrości, ale tej zazdrości twórczej, budującej i świętej, podziwiamy jego działalność, pełne zaangażowanie, pełne przekonania głoszenie światu Jezusa Chrystusa. Bo św. Paweł wiedział kim jest Jezus Chrystus i czego On pragnął dla człowieka, wiedział, że On pragnie spotkania z człowiekiem, że On przenika najtajniejsze dziedziny serca i życia ludzkiego. Dla nas Jezus Chrystus jest niekiedy problemem i zagadką. Nadal zawsze pytamy: kim był czego chciał, czego oczekuje ode mnie, od nas, jakie miejsce zajmuje w moim życiu itd. I nie chodzi tu o to, abyśmy dawali odpowiedzi w sensie wyrecytowanej formułki katechizmowej. Nie o formułkę bowiem tu chodzi, ale o to, aby człowiek przeżywał chwile Przemienienia Pańskiego w swoim życiu i to w takim zakresie, by mógł stwierdzić — Panie, dobrze nam tu z Tobą być.

KS. TOMASZ WOJTOWICZ

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (476)

przez św. Klarę, która otrzymała habit zakonny od — św. Franciszka z Asyżu. Zwie się je też franciszkankami. W Polsce osiedliły się za przyczyną Anny, żony księcia śląskiego Henryka Pobożnego i to pierw we Wrocławiu w 1257 roku, następnie w Krakowie i w innych miejscowościach. Był to zrazu zakon klauzurowy o bardzo surowej regule, później była ona reformowana i łagodzona. Klaryski miały i mają swoje klasztory w wielu krajach.

**Klasztor** — (od łac. *claustrum* = zamek, zasuwa) — to nazwa miejsca zamieszkania zakonników albo zakonice, lub też zamkniętego zespołu budynków jakiegoś zakonu lub klasztoru, jako jego części... Na ogół klasztory jako domy odosobnionego zakonu były i są odizolowane od innych budowli, są zamknięte przed ludźmi świeckimi (laikami) i to odizolowanie czy zamknięcie ujęte jest w terminie łacińskim *claustrum*, czyli w spolszczonym *klasztory*. To odizolowanie jest pełne w tzw. zakonach i klasztorach (→ klauzura) klauzurowych, mniej surowe jest ono w pozostałych zakonach i ich klasztorach, więc — nieklauzurowych w sensie ścisłym. W klasztorze, który na ogół otoczony jest solidnym parkanem, murem, są oddzielne pomieszczenia, czyli cele dla zakonników, są też wspólne pomieszczenia i sale, dokąd zakonnicy czy zakonnice udają się w oznaczone dni, godziny i w oznaczonym celu, przede wszystkim: kaplica lub kościół, refektarz, czyli jadalnia, izba chorych, czyli infirmeria, biblioteka, kapitułarz, czyli sala wspólnych zebrań członków klasztoru, czy zakonu, oraz izba czy rozmównica, tzw. parlatorium, w którym może się odbyć rozmowa z poszczególnym zakonnikiem kogoś z zewnątrz, najczęściej kogoś z członków najbliższej rodziny.

**Klauzura** — (od łac. *clausum* = zamknięcie) — to termin, który w słownictwie kościelno-teologicznym chrześcijańskim, szczególnie rzymskokatolickim, oznacza zakaz wychodzenia zakonnic z klasztoru oraz zakaz wchodzenia osób świeckich

do tzw. zamkniętych części → klasztoru. Klasztory takie i zakony nazywa się klauzurowymi.

**Klawek Aleksy** — (ur. 1890, zm. 1969) — to ks. rzymskokatol., profesor egzegezy i nauk biblijnych Starego Testamentu (od 1923 r. UJK we Lwowie), po wojnie UJ w Krakowie. Jest autorem wielu artykułów i przyczynków teologicznych, zwłaszcza z zakresu biblistyki, drukowanych w polskich i zagranicznych czasopismach biblijnych i w szerszym rozumieniu — teologicznych, oraz szeregu broszur i książek. Napisał m.in. *Princeps exegetarum* (1919), czyli *Książę egzegetów*; *Das Gebet zu Jesus* (1921), czyli *Modlitwa Jezusa*; *Noc Betlejemską, historia czy legenda* (1921); *Gloria in excelsis Deo* (1923), czyli *Chwała na wysokościach Bogu*; *Adres Listu do Filipensów* (1923); *I bramy piekielne nie zwyciężą go* (1925); *O psalmie 110-tym* (1929); *L'etude de la racine juive de l'Eglise* (1930), czyli *Studium dotyczące żydowskiego korzenia Kościoła*. I w.in.

**Klątwa** — — ekskomunika.

**Klee Henryk** — (ur. 1800, zm. 1840) — niemiecki ks. rzymskokatolicki, profesor egzegezy, dogmatyki, filozofii i historii Kościoła. Ks. prof. Klee miał szerokie wykształcenie, także zainteresowania i z zakresu kilku też dyscyplin teologicznych napisał i wydał szereg dzieł. Do najważniejszych należą: *De chiliasmo primorum saeculorum* (1824), czyli *O chiliasmo primorum saeculorum* (1824), czyli *O chiliasmie pierwszych wieków*; *Die Beichte* (1827), czyli *Spowiedź*; *Komentarz zum Johan. Evang.* (1829), czyli *Komentarz do Ewangelii według Jana*; *Komentarz zum Rom.* (1830), czyli *Komentarz do Listu św. Pawła do Rzymian*; *System der katholischen Dogmatik* (1831), czyli *Dogmatyka katolicka*; *Komentarz zum Hebr.* (1833), czyli *Komentarz do Listu do Hebrajczyków*; *Enzyklopaedie der Theologie* (1832), czyli *Encyklopedia teologii*.

**Klein Antoni** — (ur. 1788, zm. 1867) — ks. rzymskokat., profesor historii kościelnej. Napisał m.in. podręcznik pt. *Histo-*

## PUBLIKACJE RELIGIJNE NA LITWIE

Jak informuje agencja TASS, w dużym nakładzie ukazał się w Wilnie katechizm „Światło naszej wiary”, wydany przez kolegium ordynariuszy litewskich diecezji rzymskokatolickich. Książka zawiera rysunki Gustawa Dore.

Przewodniczący Komisji do Spraw Liturgii litewskiego Kościoła Rzymskokatolickiego, ksiądz Vaclovas Aliulis, poinformował, że władze kościelne udzieliły „imprimatur” dla litewskiego przekładu mszału i lekcjonarza.

Niedawno w dużym nakładzie wydrukowano modlitewnik, oprócz tego duchowni rzymskokatolicy otrzymali pierwsze, litewskie wydanie kalendarza liturgicznego na rok 1980.

W okresie powojennym na Litwie wydano Nowy Testament i psalterz. Agencja TASS stwierdza, że publikacje te pozwalają na odprawianie wszystkich nabożeństw w języku litewskim.

## JUBILEUSZOWE NABOŻEŃSTWO W BUDAPESZCIE

W Budapeszcie, jak podała prasa protestancka, odbyło się w świątyni ewangelicko-reformowanej, w czerwcu br. uroczyste nabożeństwo z okazji 150 rocznicy budowy tego obiektu sakralnego. Budowa stała się możliwa dzięki wydatkowi w 1781 r. przez cesarza austriackiego Józefa II słynnego edyktu tolerancyjnego. Około 50 lat zbierano wśród wyznawców ewangelicko-reformowanych fundusze na budowę tej pierwszej świątyni protestanckiej w Budapeszcie. O żywotności tej mniejszości wznaniowej w stolicy Węgier świadczy obecnie fakt istnienia, w 2-milionowej stolicy, 49 gmin ewangelicko-reformowanych z ok. 180 000 członków oraz jednego z dwóch wyższych zakładów teologicznych.

## AKTYWNOŚĆ MISYJNA ISLAMU NA ŚWIECIE

Sekretariat „Światowej Ligi Islamu” w Mekce posiada specjalne Biuro do rozpoznawania Koranu w Europie, Azji i Afryce. Liga ta obecnie wysłała po raz pierwszy do krajów niemuzułmańskich 31 „głosicieli Koranu”. Zadaniem ich ma być szerzenie zainteresowania Koranem, w pierwszej kolejności wśród diaspory islamskiej — poznanie treści i nauk tej świętej księgi Islamu. Z tej liczby 19 głosicieli wysłano do Afryki oraz po czterech misjonarzy do Azji, Europy i Ameryki. Jednocześnie w przygotowaniu znajduje się dalsza grupa, składająca się z 100 głosicieli do pracy w diaspory. Rzecznik Ligi ostatnio oświadczył, że w ciągu ostatnich miesięcy wydrukowano 3,4 miliony egzemplarzy Koranu do dyspozycji głosicieli i wiernych. W tym celu rząd Arabii Saudyjskiej instalował

w Medynie nowoczesną drukarnię, która w krótkim czasie wydrukuje dalszą serię 5 milionów egzemplarzy Koranu.

## ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW INTERWENIUJE W IRANIE

Światowa Rada Kościołów w swym piśmie do premiera Iranu Banisadra wyraziła głębokie zaniepokojenie i troskę w związku z całą serią aktów gwałtu i przemocy stosowanych wobec członków Kościoła Episkopalnego w Iranie. W odpowiedzi na ten list Banisadr zapewnił zastępcę Sekretarza Generalnego ŚRK, że w sprawie tej podjęte zostaną konieczne środki, zabezpieczające wolność religijną oraz życie członków Kościoła Episkopalnego. Należy zaznaczyć, że Światowa Rada Kościołów wielokrotnie informowała ambasadora Iranu przy ONZ o niebezpiecznej sytuacji chrześcijan w Iranie.

Świat ekumenii szczególnie wstrząśnięty był faktem zamordowania 6 maja 1980 r. w Bahrama Dehgain-Tafti, syna Biskupa Kościoła Episkopalnego Iranu. W ubiegłym roku (26.X) miał miejsce zamach na życie samego Biskupa oraz odniosła ranę jego żona, zaś na początku lutego br. zamordowano proboszcza ks. P.A. Sagyan'a. W dniu 1 maja br. ciężko zraniona została sekretarka Biskupa, p. Jean Waddell.

## WYSTĘPY SERBSKIEGO CHÓRU PRAWOSŁAWNEGO W SZWAJCARII

W pierwszej połowie czerwca br. miały miejsce w Szwajcarii występy słynnego serbsko-prawosławnego chóru pod wezwaniem „Święty Sawa”, składającego się z księży. Pobyt tego chóru zbiegł się z wizytacją parafii serbskich Szwajcarii przez biskupa Szumadyjskiego, Sawę.

Na zaproszenie szwajcarskich władz duchownych (protestanckich i rzymskokatolickich) chór odśpiewał serbsko-prawosławne Nieszpory w Kościele św. Piotra i Pawła w Bernie, Liturgię pontyfikalną w kościele św. Albana w Basel. Nieszpory w katedrze św. Mikołaja we Fryburgu, w katedrze św. Lozanna, w kościele oo. Jezuitów w Solathurn, w Seminarium Duchownym w Lucernie oraz w szeregu innych kościołów.

Występy tego chóru zakończone zostały koncertem pieśni duchownych, zorganizowanym w sali parafialnej gminy serbskiej w Zurychu. Występy te wzbudzały wielkie zainteresowanie w społeczeństwie szwajcarskim, interesującym się muzyką kościelną Wschodu.

Trzeba przy sposobności zaznaczyć, że w Szwajcarii przebywa ok. 15 000 Jugosłowian, w większości robotników sezonowych, mocno przywiązanych do rodzinnego Kościoła i swoich obyczajów religijnych. Patriarchat serbski roztacza



Kościół chrześcijański w Biel (Szwajcaria)

nad nimi opiekę religijną, czego dowodem jest wizytacja arcybiskupa Szumadyjskiego, Sawy.

## ZGON LUTERAŃSKIEGO BISKUPA G. MAYA W WIEDNIU

W końcu lutego br. w Wiedniu zmarł w wieku 82 lat emerytowany biskup ewangelicki, ks. Gerhard May, drugi z kolei biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Austrii, który piastował swój urząd od 1944 do 1968 r. W znacznej mierze przyczynił się on do wydania w 1964 r. ustawy o stosunku państwa do Kościołów protestanckich, która uregulowała sytuację prawną Kościoła Ewangelickiego w tym kraju.

Ten bardzo energiczny i aktywny hierarcha nadawał kierunek i uaktywniał pracę kościelną na wszystkich odcinkach. Przysporzył sobie, jako zwierzchnikowi półmilionowego Kościoła Luteranckiego w Austrii, wiele uznania również daleko poza granicami swojego kraju, przyczyniając się istotnie do poprawy klimatu międzywyznaniowego i będąc zawsze gotowym do rozmów z reprezentantami odmiennych poglądów. Ze względów zdrowotnych złożył w 1968 r. swój urząd kościelny.

## NOWA NOMINACJA DR. LUKASA VISCHERA

Długoletni dyrektor Komisji „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów i wybitny działacz ekumeniczny, ks. dr

Lukas Vischer, wysoko ceniony teolog ewangelicki, ze względu na praktykowaną rotację na stanowiskach w centrali ŚRK, opuścił swoje dotychczasowe stanowisko w Komisji. Natomiast z dniem 1.X.1980 r. obejmuje on stanowisko przewodniczącego niemiecko-szwajcarskiej Konferencji Kościelnej; „Ewangelicki Urząd Ekumenii w Szwajcarii”. Zadaniem tej instytucji jest stałe informowanie zborów szwajcarskich o sprawach ekumenicznych.

## PAPIEŻ O JEDNOŚCI CHRZEŚCIJAN W TRZECIM TYSIĄCLECIU

Z okazji posiedzenia watykańskiej Kongregacji do Spraw Jedności Chrześcijan w lutym br., papież Jan Paweł II m.in. oświadczył, że „początek trzeciego tysiąclecia oglądać będzie jedność wszystkich chrześcijan w jednym Kościele”. Mówiąc o tym, papież podkreślił, że dokonywanie pewnych skrótów na drodze do jedności byłoby fałszywe, ponieważ nie prowadziłoby do celu. O szkodliwości tych metod dla dzieła ekumenii pamięta nie tylko sam papież, ale szerokie masy wiernych innych wyznań z historii stosunków międzywyznaniowych i nie tylko w dawnych latach (słynna Unia Brzeska, kontrreformacja w Polsce), lecz i w czasach współczesnych (liczne przykłady bezprawnego zajmowania świątyni). Ale czy fanatycy usłuchają przestróg papieża?



### KATEDRA ŚW. PAWŁA W LONDYNIE

W centrum Londynu można obejrzeć przepiękną katedrę św. Pawła, podobną w swej architekturze do kościoła św. Piotra i Pawła w Rzymie

### KATEDRA W SALISBURY

Budowę tej katedry rozpoczęto w roku 1220, a ukończono po 60 latach. Jest ona najwyższą katedrą w Anglii

### Nawa główna katedry w Canterbury





# Katedry Kościoła Anglikańskiego



**KATEDRA  
W GLOUCESTER**

Nawę główną katedry zbudowano w roku 1089, całość ukończono w roku 1242

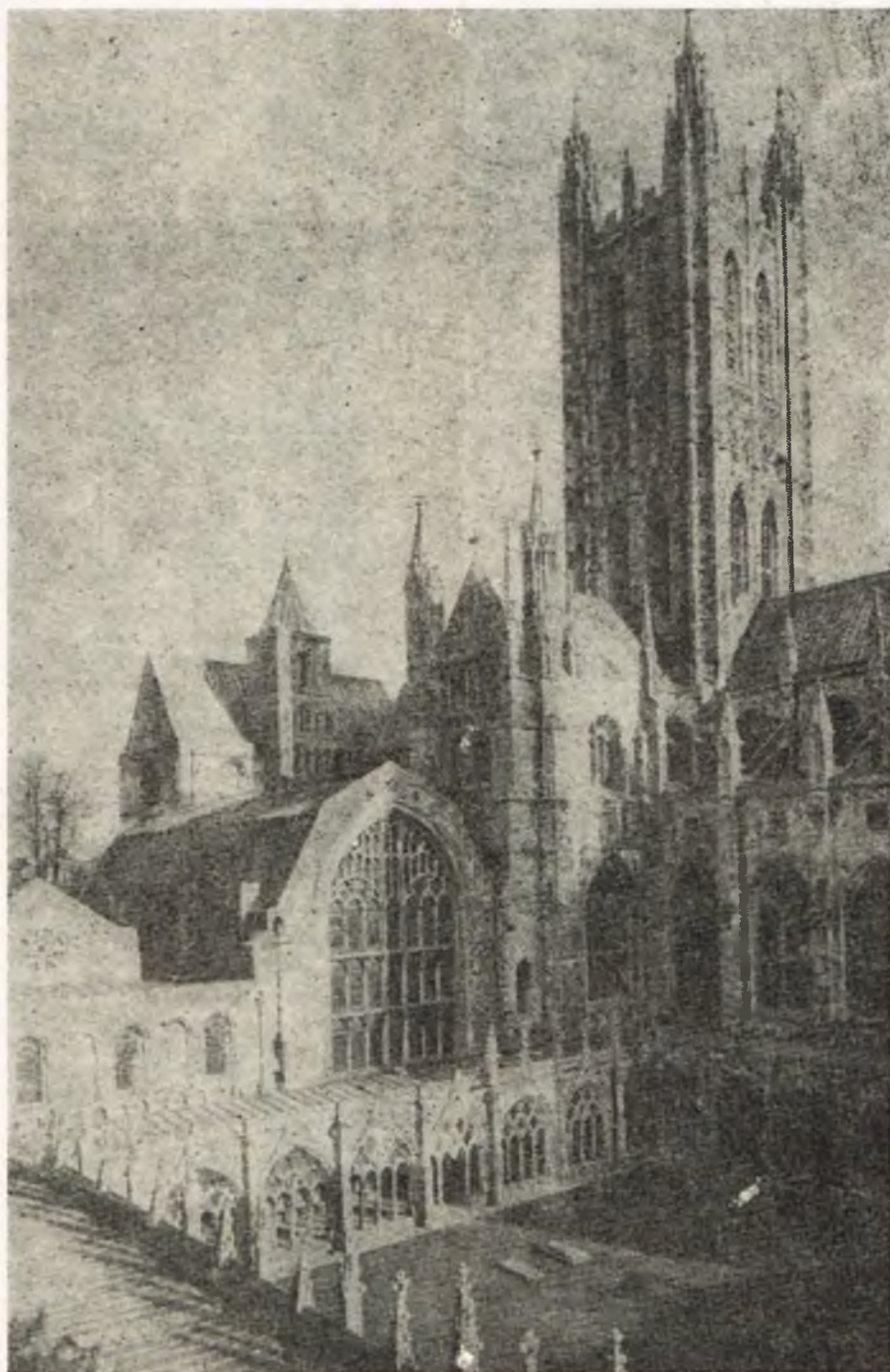
**KATEDRA  
W CANTERBURY**

Jest to najstarsza katedra Kościoła Anglikańskiego, której budowę rozpoczęto w XI wieku na gruzach starej świątyni zbudowanej przez św. Augustyna, misjonarza Anglii w wieku VI. Nazywają ją „katedrą matką” Kościoła Anglikańskiego



**KATEDRA W LINCOLN**

Jej budowę ukończono w roku 1280. W katedrze przechowuje się jedną z istniejących w Anglii kopię Wielkiej Karty Wolności (Magna Carta Libertatis)



**KATEDRA W NORWICH**

Budowę katedry ukończono w roku 1145

Pan Jezus po zmartwychwstaniu powiedział do powołanych przez siebie apostołów: „*Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je zachowywać wszystko, co wam przykazalem*” (Mt 28,19—20). Tymi słowami dał im moc nauczania i uświęcania wszystkich narodów.

Gdy wraz z upływem czasu rosła liczba chrześcijan, rozpoczęło się w Kościele jerozolimskim szemranie „hellenistów” czyli Żydów przybyłych z diaspor, tj. z różnych narodów, i osiadłych w Jerozolimie, przeciwko Żydom palestyńskim. Grupa pierwsza różniła się od drugiej pod wieloma względami, szczególnie zaś językiem, sposobem życia i poglądami. Żydzi z diaspori zarzucali Palestyńczykom, że zaniedbują ich wdowy przy codziennym udzielaniu pomocy. Wtedy to „dwunastu zvolawszy rzeszę uczniów” (tj. wyznawców Chrystusa) rzekło: „*Nie jest słuszne, abyśmy zaniedbywali słowo Boże, a obsługiwali stoly. Upatrzcie tedy, bracia, pomiędzy siebie siedmiu mężów, pełnych Ducha Świętego i mądrości, których będziemy mogli wyznaczyć do tej sprawy. My zaś pilnować będziemy modlitwy i posługi słowa. I podobala się ta mowa całemu zgromadzeniu. I wybrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego, Filipa, Prochora, Nikonora, Tymona, Parmenasa i Mikołaja, prozelitę z Antiochii. Stawili ich przed Apostołami, a ci, modląc się, włożyli na nich ręce. A słowo Boże wzrastało i mnożyła się wielce liczba uczniów w Jerozolimie; a nawet bardzo wielu kapłanów przyjmowało wiarę*” (Dz 6,2—7).

Jak z przytoczonego tekstu wynika, apostołowie uznali słusność tego niezadowolenia, skoro zarządzili wybór „siedmiu mężów” (przy czym liczba „siedem” nie ma tu jakiegokolwiek specjalnego znaczenia) o określonych kwalifikacjach (w. 3), którym następnie udzielili odpowiednich pełnomocnictw i dopuścili do przewidzianych dla nich urzędów.

Trudno dokładnie sprecyzować, na czym polegała owa „posługa stołów”, do której powołano diakonów. Wiadomo jednak, że ich wybór miał na celu odciążenie apostołów od kłopotania się o sprawy bytowe, a postawienie im troski o „modlitwę” i „posługę Słowa”, czyli nauczanie. Tym bardziej zadziwia wiec fakt, że dwaj spośród wybranych — Szczepan i Filip — znani są przede wszystkim ze swej działalności nauczycielskiej, co świadczyłoby o sprawowaniu przez nich „posługi Słowa”.

Obraz, jakim diakoni wyznaczeni zostali do czekających ich zadań, obejmował modlitwę i włożenie rąk: „*stawili ich przed apostołami, a ci, modląc się, włożyli na nich ręce*” (w. 6). Był to ryt tradycyjny w Starym Testamencie. W taki właśnie sposób postępowano z rzeczami, jakie miały być przeznaczone do użytku liturgicznego (np. zwierzęta składane na ofiarę), albo z ludźmi, którzy spełniać mieli święte czynności (Liczb 8, 10; 27,18—23). Z gestem nałożenia rąk łączono również przekazywanie godności, władzy i ducha: „*Jozue, syn Numo, napelnion jest duchem mądrości, bo Mojżesz włożył nań ręce swoje*” (Pwt 34,9) W Nowym Testamencie ryt ten stosowano przy udzielaniu godności, a raczej przekazywaniu daru Łaski Bożej (por. choćby 1 Tym 1,6) biskupom i kapłanom. (Dz 14,23), a także i diakonom (Flp 11: 1 Tym 3,1—10).

O tym, że niektórzy z wybranych diakonów udzielali chrztu i głosili Słowo Boże świadcza Dzieje Apostolskie 6,10; 8,4—13. Sam wybór diakonów świadczy ponadto o rozwoju chrześcijaństwa w Jerozolimie, co zaznaczyło się wzrostem liczby uczniów, rekrutujących się również z grona kapłanów starotestamentowych (w. 7). W Jerozolimie było około 8 000 kapłanów, a św. Łukasz wyraźnie zaznacza, że „wielu (...) przyjmowało wiarę”. Trzeba zaznaczyć, że diakonat był od początku instytucją trwałą w Kościele, i że nie był ustanowiony tylko dla doraźnych potrzeb Kościoła jerozolimskiego, ponieważ jest faktem, że diakonów snotykamy i w innych gminach wczesnochrześcijańskich.

O istnieniu instytucji diakonatu mówi nie tylko księga Dziejów Apostolskich, ale wspo-

minają także inne dzieła pierwotnego Kościoła, jak np. „Nauka Dwunastu Apostołów” (15,1—2), gdzie czytamy: „*Na biskupów tedy i na diakonów wybierajcie sobie mężów godnych Pana, cichych, groza niechciwych, prawdomównych i doświadczonych, bowiem oni również sprawują dla was świętą służbę proroków i nauczycieli. Nie pogardzajcie nimi, gdyż godni są waszego szacunku na równi z prorokami i nauczycielami*”, a także św. Klemens Rzymski, który zmarł pod koniec I wieku, w swym Liście „Do Koryntian” (42,5) tak pisze o biskupach i diakonach: „*Otrzymawszy zaś rozkazy, apostołowie, upewnieni zmartwychwstaniem Pana naszego Je-*

## ŻONACI DIAKONI

*zusa Chrystusa i utwierdzeni wiarą w słowo Boże, wyszli pełni Ducha Świętego głosić radość i wiarę, a nauczając po wsiach i miastach, pierwszych spośród nawróconych poddawali próbie Ducha i ustanawiali biskupami i diakonami dla przyszłych wiernych. Nie było to zresztą niczym nowym, gdyż dawno już Piśmo wspominało o biskupach i diakonach, mówiąc: „Ustanowią biskupów ich w sprawiedliwości, a diakonów ich w wierze” (1z 60,17).*

Dalej w swym liście (44,1—3) św. Klemens Rzymski pisze: „*Ale apostołowie dowiedzieli się także od Pana naszego Jezusa Chrystusa, że kiedyś powstanie spór o godność biskupią. Dlatego przewidując z góry co się stanie, gdy ustanowili wymienionych wyżej biskupów i diakonów, od razu wydali rozporządzenie, że po śmierci tychże inni wypróbowani Duchem mężowie mają objąć następstwo na ich urządzie. Wobec takiego stanu rzeczy uważamy, że nikt nie ma prawa usuwać z tego urzędu ludzi ustanowionych na nim czy to przez samych apostołów czy też później, przez innych czcigodnych mężów za zgodą całego Kościoła, jeśli ci ludzie służyli ołtarzowi Chrystusowej bez zarzutu, pokornie, taktownie, umiętnie i przez długi czas ku zadowoleniu wszystkich. Ktokolwiek ośmiela się pozbawić stanowiska biskupów, którzy światobliwie i nienagannie składali ofiary, popelnia wielki grzech*”. Przekład ks. Marian Michalski „Antologia literatury patrystycznej” t. I, Instytut Wydawniczy PAX 1975, s. 23.

Czy wśród pierwszych diakonów byli mężowie żonaci?

W tym względzie sprawa ma się podobnie jak z apostołami. Piśmo Święte mówi wyraźnie tylko o małżeństwie jednego z apostołów, mianowicie św. Piotra. Tak samo wyraźnie mówi o małżeństwie i ojcostwie jednego tylko diakona św. Filipa. W roku 58 św. Paweł z towarzyszącymi mu współpracownikami przybył do Cezarei Palestyńskiej i zamieszkał u diakona Filipa, który, jak wiadomo, osiedlił się w tym mieście od dawna i tu rozwijał działalność, wspomagany przez cztery córki, posiadające charzmat prorocтва. Oto, co na ten temat mówi Piśmo Święte: „*I wybrawszy się nazajutrz (z Tyru) przyhuliśmy do Cezarei i wstąpiłiśmy do domu Filipa ewangelisty, który był jedynym z siedmiu (diakonów) i zamieszkałiśmy u niego. A miał on cztery córki, dziewice-prorokinie*” (Dz 21,8—9).

Na temat małżeństwa pozostałych sześciu diakonów w Piśmie Świętym nie znajdujemy żadnej wzmianki.

Warto natomiast postawić pytanie, czy Piśmo Święte, które dla chrześcijan stanowi normę postępowania moralnego, zawiera jakąś autorytatywną wypowiedź w omawianej

kwestii. Czy diakoni rzeczywiście mogą być żonaci?

Na to pytanie odpowiedź jest zwięzła i jasna: „*Diakoni niech będą mężami jednej żony, mężami, którzy potrafią dobrze kierować dziećmi i domami swoimi. Bo ci, którzy dobrze służbę pełnili, zyskują wysokie stanowisko i prawo występowania w sprawie wiary, która jest w Chrystusie Jezusie*” (1 Tym 3,12—13). Św. Paweł mówi o tej regule, że to „nauka zasługująca na wiarę” (1 Tym 4,9).

Diakonem, według nauki Fisma Świętego, może być tylko ten, kto:

- 1) jest „mężem jednej żony” (związek w konkubinacie wykluczony),
- 2) kto potrafi dobrze wychowywać swe dzieci,
- 3) kto umie dobrze kierować swoim domem.

Nadto wymienia św. Paweł inne cechy, jeszcze ważniejsze: „*diakoni mają być uczciwi, nie dwulicowi, nie nalogowi pijacy, nie chciwi brudnego zysku, zachowujący tajemnice wiary z czystym sumieniem*” (1 Tym 3,8 i 9).

O tych, którzy dobrze wywiązują się z wyżej wymienionych zadań, mówi św. Paweł, że zasługują na to „*wysokie stanowisko i mają prawo występowania w sprawach wiary, która jest w Chrystusie Jezusie*” (1 Tym 3,13). Ks. dr Józef Umiński w podręczniku „Historii Kościoła” (t. I, s. 165) podaje, że św. Patryk, misjonarz Irlandii żyjący w V wieku, był synem diakona. Św. ady to o tym, że istniał jeszcze wtedy w Kościele diakonat ludzi żonaty.

W Kościele Rzymskokatolickim i w Kościołach starokatolickich diakonat jest pierwszym z wyższych święceń, na drodze do kapłaństwa.

Sobór Watykański II postanowił w tej sprawie co następuje: „*Można będzie w przyszłości przywrócić diakonat jako właściwy i trwały stopień hierarchiczny. Do kompetentnych zaś rozmaitego rodzaju terytorialnych Konferencji Biskupów, za aprobatą samego papieża, należy rozstrzygnięcie, czy i gdzie jest rzeczą dogodną ustanowić tego rodzaju diakonów dla sprawowania opieki duszpasterskiej. Za zgodą Biskupa Rzymskiego będzie można udzielać diakonatu takiego mężom dojrzałym, również żyjącym w stanie małżeńskim, a także zdającym do tego młodzieńcom, dla których jednak obowiązek celibatu winien pozostać w mocy*” („Konstytucja Dogmatyczna o Kościele”, § 29).

Prasa coraz częściej donosi o udzielaniu święceń diakońskich osobom żonatym. „Słowo Powszechne” z dnia 9 X 1972 w artykule „Żonaci diakoni w Argentynie” podało: „*O. Jose Lopez, zajmujący się z polecenia episkopatu argentyńskiego stałym diakonatem, podał do wiadomości, że pod koniec bieżącego roku Kościół Rzymskokatolicki w tym kraju będzie miał pierwszych stałych diakonów. Są to robotnicy, urzędnicy i ludzie wykonujący wolne zawody. Wszyscy przekroczyli 35 rok życia i wykazali zdolność służenia Bogu i ludziom. Przed otrzymaniem święceń uczestniczą w kursach teologii, liturgii, bibliistyki, socjologii i filozofii*”.

To samo „Słowo Powszechne” z dnia 16.XII. 1974 r. doniosło: „*29 diakonów wświęconych zostało w Pitsburgu w stanie Pensylwania (USA) przez miejscowego ordynariusza ks. bp. Vincenta Leonarda. Nowi diakoni są wszyscy żonaci, średnio liczą 45 lat i wykonują najbardziej różnorodniejsze zawody, począwszy od aptekarza do kierowcy ciężarówki. Bada oni współpracować z księżmi w swoich parafiach*”.

Jak z artykułu wynika, był czas, w którym zabroniono ożenku dla diakonów, a zakaz ten jeszcze częściowo obecnie obowiązuje w Kościele Rzymskokatolickim. Zakaz ten nie ma onaręla w Piśmie św. natomiast św. Paweł wyraźnie ostrzegał przed fałszywymi nauczycielami w tej kwestii, gdy nisał o ich istnieniu już wtedy: „*Którzu zabraniała zawierania związków małżeńskich*” (1 Tym 4,3).

KS. STANISŁAW MUCHEWICZ



przestania zanieczyszczania ich przez człowieka, i to przez dłuższy czas, aby zakłócenie równowagi naturalnej mogło wrócić w środowisku do „swoich praw” rozwoju.

Jeszcze przed 25—30 laty w nadwarciańskich okolicach Konina, Słupcy, Wrześni, Śremu czy Poznania gromadziły się każdego roku w połowie sierpnia stada bocianów po 30—40 sztuk, odpowiadając „bocianie wiece i sejmiki” — Dziś tych bocianów przylatuje tak niewiele — po 4—6 sztuk.

Gdzie leżą przyczyny szybkiego wymierania takich ptaków, jak: bociany, skowronki, jaskółki, słowiki i wielu innych drobnych ptaków śpiewających, których nawet w okre-



## Polska przyroda

# Giną bociany, skowronki, jaskółki...

Od wieków bocian w polskiej zagrodzie był symbolem gospodarności, sytości, gościnności. Rolnicy pomagali mu w zakładaniu gniazda, dzieci otaczały tego białostrzydłego ptaka szczególnym kultem, bocian „nie zdychał”, bocian jak jaskółka „umierał” w wierzeniach ludowych, dzieci bawily się „w bociana”, stały na jednej nodze, „klekotały” — bocian był ulubieńcem wszystkich: matek i żon, ojców i dzieci. Bocian był zawsze „ptakiem rodzinnego szczęścia”, znajdował też poczesne miejsce w poezji i w malarstwie.

Objęcie ochroną prawną wszystkich ptaków drapieżnych, rzadkich okazów ojczyściej przyrody, są już obecnie nieco spóźnionymi próbami ratowania żywych relikwów ornitologicznych. W przyszłości niektóre okazy ze świata ptaków, zwierząt, płazów, gadów i roślin oglądać będziemy, niestety, tylko w ogrodach zoologicznych, botanicznych czy w atlasach jako relikty dawnej przeszłości. W zaskarżającym bowiem tempie ginie wiele okazów przyrodniczych nawet w rezerwach, w parkach narodowych, w rzekach, stawach, w glebie, wszędzie tam, gdzie człowiek — niszczyciel zaprowadził „swoje prawa” wbrew prawom natury.

Czy przyroda broni się przed łamaniem jej praw? Bezspornie tak! Ale np. tzw. „samoczyszczanie się” wody w rzekach, jeziorach, stawach wymaga przede wszystkim za-

sach przedłęgowych nie słyhać? Przeprowadzane co parę lat badania nad bocianami i innymi ptakami wykazują (dokładne ankiety), że liczba naszych bocianów z roku na rok maleje i w latach 1975—1977 na każde legowisko gniazdo przypada zaledwie 1,3 pisklą. W skali kraju corocznie ubywa kilkanaście tysięcy tych pięknych ptaków. Dotyczy to oczywiście również skowronków, jaskółek, słowików, dzierlatek, pliszek i innych.

Przyczyn tego smutnego stanu rzeczy jest wiele. Ptasia tragedia zaczyna się już w Afryce, gdzie na trasach przelotów do Europy i Polski znajdują bociany i wszystkie ptaki wędrownie coraz mniej pożywienia. Bociany i inne ptaki giną w czasie długich 2, 3 i więcej tysięcy kilometrowych przelotów z głodu i w burzach piaskowych. Wrogiem bocianów i w ogóle ptaków są też gęsto opłatające Europę przewody wysokiego napięcia. U nas zaś coraz trudniej o rozległe łąki i rozlewiska wód, które intensywnie osuszane są pod pola uprawne, w wyniku czego giną żaby, ślimaki, gady i płazy, stanowiące obok myszy i szczurów główne pożywienie bocianów. Inne przyczyny to nieracjonalne i nadmierne stosowanie w rolnictwie środków owadobójczych, w efekcie czego coraz mniej jest pożywienia (często już zatrutego powodującego dużą słabość skorupki jaj, łatwo się tłukących). Wreszcie powtarzające się co parę lat okresy

posuch, zanikanie wody gruntowej, wysychanie żerowisk bocianich. Ale są też — i to dość liczne — inne przyczyny. Znikają budynki o dachach krytych słomą, trzcina, brak strzech, które nasze boćki tak bardzo sobie upodobały. Zadymianie miast i osiedli, nadmierny hałas powodowany motoryzacją, też nie wpływają korzystnie na ptaki. Przypomnijmy też, że tak miłe dla człowieka, zwłaszcza dla rolników, sadowników, ogrodników ptactwo, jak: sowa uszata, puchacz, orzeł przedni, orzeł bielik (od którego pochodzi nasze godło), kraska, lelek kozodój, zimorodek i wiele innych, już od dawna są rzadkością i w niedługim czasie grozi im całkowity zanik w naszym polskim krajobrazie, a szkoda...

W świetle tych skromnych rozważań wydaje się bardzo pożądane, abyśmy bociana i inne ptaki otoczyli specjalną opieką. Mam tu na myśli budowę gniazd wszędzie tam, gdzie w pobliżu znajdują się dogodnie żerowiska, budowę stacji opieki na trasach przelotów, a nade wszystko intensywne dokarmianie w okresach lęgów. Zróbmy to, jeśli naprawdę pragniemy, aby polskie boćki nie zginęły z naszego krajobrazu, tak jak od dawna nie ma już ich w Anglii, Holandii, Szwajcarii i wielu innych krajach europejskich.

ANTONI KACZMAREK

**POZIOMO:** 1) autor „Anhellego”, 5) krzewinka o fioletowych kwiatach, 10) zmywak metalowy do szorowania naczyń kuchennych, 11) rozłożenie na części składowe, 12) kosztowna tkanina jedwabna, zazwyczaj koloru błękitnego, 13) ocechowany ciężarek, 15) przepowiednia, prorocstwo, 16) niegodziwiec, 19) plód roślinny, 21) barbarzyństwo, 25) pokrzepienie ducha, 26) przepływa przez Spalę, 28) część składowa, segment, 29) w zamku drzwiowym, 30) kuzynka karpia, 31) członek formacji defensywnej drużyny piłkarskiej.

**PIONOWO:** 1) siedziba, siedlisko, 2) poprawiają wzrok, 3) amerykański krokodyl, 4) materiał opałowy, 6) wojskowe polecenie, 7) dla telewizyjnego misia, 8) miasto na trasie Toruń — Kwidzyn, 9) pracownik przemysłu poligraficznego, 14) palik ogrodzenia, 17) okład leczniczy, 18) turystyka wysokogórska, 20) powierzchnia ściany ograniczająca pole okienne lub drzwiowe, 22) na codziennym apelu koszarowym, 23) uszkodzenie maszyny, 24) łowca bezpańskich psów, 27) nieprzyjemna woń.

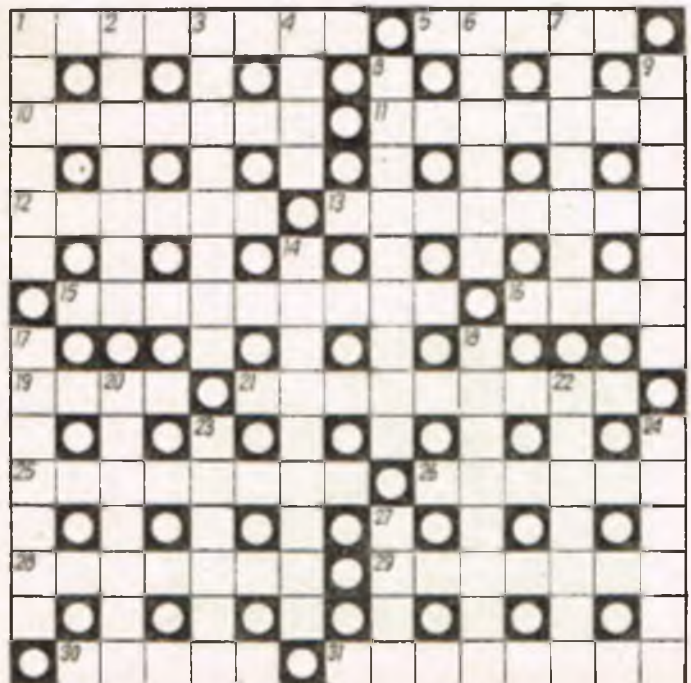
Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 15”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 11

**POZIOMO:** patelnia, świat, agresja, rozetka, epilog, cysterna, nawigator, kask, ropa, numeracja, przepona, chrzan, cytryna, kurzawa, skład, padaczka. **PIONOWO:** plutek, tarnina, listowie, Ikar, wizyta, aktorka, przydomek, sasanka, kapuśniak, drapacz, machorka, przytyk, jazgarz, optyka, Ankara, ikra.

KRZYŻÓWKA NR 15



Nasi znajomi, a przede wszystkim moi koledzy, przezywają mnie w żartach „Jackiem psiarzem” lub „Jackiem koniażem”. I tak dobrze, że nie śmieją się ze mnie, że jestem np. „chomikarzem” lub „świniarkiem” — bo w domu mam prześmieszego chomika i malutką świnkę morską. A w ogóle — nasze mieszkanie to istna menażeria!

Oprócz moich zwierzątek (w naszym domu panuje podział zwierząt i odpowiedzial-

## Moje wczasy w siodle

ności za nie!), są też inni czworonożni mieszkańcy, mający równe prawa domowników.

Pupilem taty jest ogromny, puszysty kundel w żółto-czarne łaty. Jest bardzo mądry, a wabi się po królewsku Reks. Ja uważam, że ponieważ stanowi on mieszaninę przeróżnych ras — powinien nazywać się „Bukiet” — bo w prawdziwym bukiecie też znajdują się rozmaite kwiaty. Mama natomiast, chociaż często narzeka, przykładowo zajmuje się Funiem — zwykłym, szarym kocurem, który potrafi zniknąć z domu jak duch, i jak duch znów się w nim pojawiać. A co najdziwniejsze — wbrew przysłowiu o życiu „jak pies z kotem” — Funio z Reksiem nigdy ze sobą nie wojują! Zachowują się raczej jak starzy przyjaciele, a nawet zdarza się że Funio — w dowód sympatii — podrzuca Reksowi na legowisko upolowaną przez siebie mysz! Takto wdęci mówią, że ze strony Funia to bardzo szlachetne. Ja dzielił się z Reksiem tym, co ma najlepszego! Na moje zwierzaki Funio czasem spogląda zmruczonymi, żółtymi śluzkami, ale nigdy nie próbował zrobić im żadnej krzywdy — tak jest już nauczony. Reks natomiast lekceważy moich „podopiecznych” zupełnie. Może to i dobrze bo w naszym domu panuje między zwierzakami zupełna harmonia i spokój. Może niektórym z was wyda się dziwne, że trzymamy tyle zwierząt w mieszkaniu, ale fakt, że mój tata jest weterynarzem, tłumaczy chyba wiele! I nawet zdaje się, że trochę ze swoich zamilowań zdołał w nas zaszczepić!

Przyznam się też wam do tego, że szczerem moich marzeń jest posiadanie własnego, żywego... konia! Och, wiem, że nie moglibyśmy go trzymać w domu, nawet do niczego nie byłby nam potrzebny — ale jednak to moje największe marzenie! Wydaje mi się, że mógłbym na nim jeździć bez przerwy, całymi dniami — galopować, klusować i jeździć stępem... Na koniu — czułbym się jak zdobywca świata!

Zupełnie nieoczekiwanie wczoraj w domu usłyszałem kawałek rozmowy rodziców.

— To już prawie koniec wakacji, a Jackek nigdzie nie wyjeżdżał w tym roku — mówił tata. — Niech te kilka dni spędzi ze mną, napewno nie będzie się tam nu-

dził, a przy okazji może nauczy się jeździć konno — przecież oboje wiemy, że to jego największe marzenie... Mama odpowiedziała coś, czego już nie słyszałem, bo w uszach wciąż mi brzmiało jedno i to samo: wyjeżdżam z tatą i będę jeździł konno!... Ja na koniu, nareszcie!

Następnego dnia rano wyjeżdżaliśmy już z tatą do jednego z pobliskich PGR-ów. Tata był tam oddelegowany służbowo, a ponieważ hodowane tam też konie — postanowił zabrać mnie ze sobą. Dzięki niemu właśnie miałem spędzić kilka najcudowniejszych dni wakacji!

Po przyjeździe na miejsce okazało się, że jest tu kilku innych chłopców, mniej więcej w moim wieku, i też — podobnie jak i ja — zapamiętanych amatorów jeździectwa. Poszłam się wśród nich jak ryba w wodzie, godzinami mogliśmy opowiadać sobie różne historie dotyczące życia zwierząt i ich zwyczajów. Najdłuższą jednak mogliśmy gawędzić o koniach — każdy z nas miał zupełnie hyzja na ich punkcie! Najbardziej jednak nas wszystkich zaskoczył i ucieszył fakt, że było w stajniach kilka kucyków — specjalnie, przesłanych do nauki jazdy konnej dla takich kawalerzystów, jak my! Wybrałem sobie jednego z nich, szarego jak myszka. O dziwiaczynym imieniu Radoś. On tak chyba mnie polubił, tylko nie wiem, czy dla mnie samego, czy dla wiekowej ilości kostek cukru, którym podkarmałem go ro chwilkę... A wczesnym popołudniem, jeszcze tego samego dnia, rozpoczęła się dla mnie największa przygoda — nauka jazdy konnej!

Już po paru minutach okazało się, że to nie takie znów proste! Najpierw trzeba było kucyka przygotować samemu do jazdy — zająć mu usze, siadać i napić podbręgi — to wcale nie było dla mnie czymś szczególnie trudnym, jak to później się z tym uporałem, a tu svenął — trzęsł się, dał na wierzchowca i — wio! Jejkę, jak my musieliśmy śmiesznie wyglądać, gdy nasze koniki na głos trenera ruszyły do przodu! Kivaliśmy się na wszystkie strony, usiłując niezgrabnie utrzymać równowagę na chwiejącym się grzbiecie! Ziemia wirowała nam przed oczami, nogi odskakiwały od końskich boków jak z wyrzutni raketowych, a niemilosierny kłus kucyków przyprawiał o zawrót głowy... Tak miało wyglądać to cudowne uczucie swobodny, pedu i szaleństwa?! Myślałem, że spadnę, że nie wytrzymam i — szczerze mówiąc — po chwili miałem już dość...

Znad wyczesanej grzywki mojego Radoś widziałem przed sobą świeżo poznanych kolegów, z równie nieszcześliwymi minami jak i moja. Trochę mnie to rozśmieszyło, ale ponieważ żaden z nich nie spadał i nie wołał, że ma dość, postanowiłem i ja dzielnie wytrwać. Pierwsza nauka trwała około pół godziny. Zsuneliśmy się z kucw doszczętnie wymordowani i wytrzęsieni. Nogi uginały się podę mną,



bolowały mnie wszystkie kości — ale na widok uśmiechniętej twarzy trenera (to był zupełnie młody chłopak, mógł mieć jakieś siedemnaście czy osiemnaście lat), nawet się nie skrzywiłem.

— No i jak, chłopcy? — zawołał. — Czujecie się na siłach kontynuować naukę jutro rano?

Nasze „Ttaak, panie trenerze” zabrzmiało trochę płacziwie i niepewnie, ale żaden z nas nie odważył się pierwszy zrezygnować. Nasze marzenia trochę przybladły, to już nie była wymyślona zabawa, ale ciężka i trudna praca — ta nauka jazdy konnej. A tu trzeba było jeszcze rozsiadłać koniki, dokładnie je wytrzeć i wyczyszczyć, odprowadzić do stajni... Nie ma co, ładne wakacje!

Nazajutrz rano ledwo wstałem z łóżka. Bolowały mnie wszystkie kości, czułem się jakby mnie ktoś w nocy połamiał na tysiące malutkich kawałków. Po śniadaniu spotkałem w stajni kilku kolegów już na podwórku, przy ujeżdżalni. Też mieli osowiarele i masowali kości nóg. Ale wszyscy zapewnili mnie, że to tylko tak na początek, później już pójdzie gładko, więc dzielnie ruszyłem za nimi do stajni. Po chwili zaczęły się czynności przy kucach, wyprawy do stajni. Trener już na nas czekał, poklepał nam wesoło ręką.

— Część, kowboje! Wskakujcie na mur, dzisiaj będziemy galopować po przetrzy!

Nie minęło kilka minut, jak nasza kawalada pędziła wyciągniętym kłusem, a później i galopem, przez pobliskie łąki. Słońce świeciło nam w plecy, lekki wiatrzyk rozwiewał końskie grzywy i nasze włosy. Było cudownie! Siedziałem na swoim kucyku jak wmurowany, nie czułem tego obrzydliwego kołysania i trzesienia jak za pierwszym razem. Radość aż rozsadzała mi piersi, więc pomachałem ręką i głośno krzyknąłem. Odpowiedziały mi okrzyki kolegów, kucyki ruszyły jeszcze szybciej. To właśnie było to! Teraz czułem się tak, jak w marzeniach, pędziłem na małym kucyku, a wydawało mi się, że szaleję na ognistym rumaku, pędząc owiany tumanem kurzu po bezkresnym stepie.

Nasz pobyt w PGR-rze trwał zaledwie cztery dni, a mnie wydawało się, że to była jedna chwilka. Przez te cztery dni nauczyłem się jako tako jeździć konno (trener powiedział, że trzymam się na koniu zupełnie nieźle, ale brak mi wprawy i treningu), dzięki czemu poznałem smak prawdziwego jeździectwa. Gdy wyjeżdżaliśmy, obiecałem sobie solennie, że w przyszłości — może już najbliższej? — muszę koniecznie nauczyć się więcej, żeby umieć jeździć konno jak prawdziwy dżokej. A może kiedyś, kiedy będę trochę starszy, rodzice pozwolą mi spędzić prawdziwe wczasy w siodle?... To byłoby naprawdę wspaniałe!



# BAŚNIE DLA WAS • BAŚNIE DLA WAS • BAŚNIE DLA WAS

## O tym, jak krawiec Pan Niteczka został Królem

(według baśni Kornela Makuszyńskiego)

W miasteczku Tajdarajda mieszkał krawiec, pan Józef Niteczka. Miał bródkę taką jak cap i wciąż był wesoły. Chudy był bardzo. Każdy krawiec na świecie jest chudy, bo tak już jest, gdyż krawiec przypominać musi igłę i nitkę. Ale pan Niteczka był tak chudy, że umiał przeleźć przez uszko igły, którą sam trzymał w ręku. Nie mógł jeść nic innego, tylko makaron, bo nic innego nie chciało mu przeleźć przez gardło. Dobry był to człowiek i zawsze uśmiechnięty. W brodzie miał sto trzydzieści sześć włosów i czasem w święto zapalał ją sobie w warkoczki. Byłby sobie żył szczęśliwie, gdyby nie jedna Cyganka. Zraniła się ona w nogę, a rana była bardzo wielka. Niteczka ślicznie jej zacerował skórę, tak że nic nie było widać. Z wdzięczności wróżyła mu ona z ręki i powiedziała tak:

— Jeżeli wyjdiesz w niedzielę z tego miasta i będziesz szedł wciąż na zachód, znajdziesz się wreszcie tam, gdzie cię obiorą królem.

Niteczka bardzo się z tego śmiał. Ale tej nocy śniło mu się, że w istocie został królem i z wielkiego dobrobytu tak utył, że wyglądał jak ogromna beczka. Zbudził się i myśli:

„A może to i prawda? Kto wie? Wstań no, panie Niteczka, i idź na zachód!”

Wziął zawiniątko, sto igieł i tysiąc kilometrów nici. Wziął napaśtek, żelazko, nożyce bardzo wielkie i poszedł między ludzi pytać, jak to się idzie na zachód. Nikt tego nie wiedział w miasteczku Tajdarajda, aż jeden stary człowiek, który miał sto sześć lat, pomyślał i powiada:

— Zachód to pewnie jest tam, gdzie słońce zachodzi.

Zaraz było widać, że to jest mądrze powiedziane, więc pan krawiec Niteczka poszedł w tę stronę. Niedaleko uszedł, aż tu zrywa się wiatr w polu, nawet bardzo niewielki, ale ponieważ pan Niteczka był niezmiernie chudy, więc go wiatr porwał.

Leciał tak pan Niteczka przez powietrze i bardzo się śmiał z takiej jazdy. Ale i wiatr się zmęczył i puścił krawczyka na ziemię. Zakręciło mu się w oczach i nie wiedział, co się z nim stało. Poczul tylko, że upadł w czyjeś ramiona, bo ktoś gniewnie krzyknął:

— Co to jest za napaśc?

Patrzy pan Niteczka i widzi, że jest wśród zboża i że go wiatr rzucił w ramiona Stracha na wróble. Niteczka zdjął czapkę skłonił się nisko i powiada cieniem głosiłkiem:

— Moje uszanowanie szanownemu panu. Przepraszam, jeśli panu nastąpił na nogę. Jestem pan Niteczka, krawiec. Idę właśnie tam, gdzie zostanę królem.

— Czy być może?

— A jakże! Ja się urodziłem na króla. A może pan, panie hrabio, strachu, pójdzie ze mną, będzie nam weselej?

— Dobrze — odrzekł Strach na wróble.

— Już mi się tu sprzykrzyło. Ale niech pan, panie Niteczka, troszkę mi poprawi i pozaszywa ubranie, bo chciałbym się gdzieś po drodze ożenić, więc muszę być przystojny.

— Z miłą chęcią! — rzekł Niteczka.

Wziął się do pracy i za godzinę Strach na wróble miał śliczne ubranie i cylinder prawie jak nowy. Poszli więc razem i roz-

mawiali sobie po drodze bardzo miło, a szli wciąż na zachód. Spali zwykle w pszenicy, a na noc przywiązywał się krawiec nitką do Stracha, który był cięższy, aby pana Niteczki znów jaki wiatr nie porwał.

Raz, pod wieczór, patrzą w lesie widać jakieś światelko.

— Choćmy tam, może nas przenocują! — rzekł Niteczka.

— Zróbmy im ten zaszczyt! — odpowiedział pan hrabia Strach.

Patrzą, dom jakiś dziwny, bo może chodzić. Stoi na jakichś czterech łapach i wciąż się obraca. Poczekali, aż drzwi przyszły do nich, i weszli do domu. Bardzo to był dziwny dom. Chociaż to było lato, na kominię paliły się ogromne kłody drzewa, a na ogniu siedział jakiś szlachcic i grzał się. Czasem nabierał w dłoń żarzących się węgli i połykał je z wielkim smakiem. Ujrawszy podróżnych, podszedł do nich, skłonił się i powiada:

— Zdaje się, że pan Niteczka i pan hrabia Strach?

Zdumiali się, że ich zna, ale nie rzekli nic, tylko Niteczka podskoczył trzy razy, a Strach zdjął cylinder. On zaś mówił:

— Zostańcie u mnie na wieczerzy, a jutro pójdziecie dalej. Zaraz zawołam żonę, córkę i krewnych.

Klasnął w dłonie i nagle zjawilo się wielkie towarzystwo. Córka tego gospodarza była bardzo piękna, lecz kiedy się śmiała, to tak jakby koń rżał na łące. Bardzo się jej podobał pan Niteczka, więc powiedziała mu, że bardzo chciałaby mieć takiego męża. Siedli potem do wieczerzy, pan Niteczka i Strach na ławie, a wszyscy inni na żelaznych garnkach z rozżarzonymi węglami, co gości wielkim przejęto zdumieniem. Gospodarz wyjaśnił, że jego rodzinie zawsze jest bardzo zimno. Podali zupełnie w ogromnym kotle i już Niteczka podniósł łyżkę do ust, kiedy Strach pociągnął go za połę i szepnął:

— Panie Niteczka, nie jedz, bo to gorąca smoła!

Więc potajemnie, udając, że im zupa smakuje, wylali ją pod stół. Potem przyniósł jakiś dziwny służący nowe danie: były to szczury w dzikim sosie; potem podali szarańczę smażoną, dżdżownicę z parmezańskim serem, jak makaron, a na deser zgnię jaja. Wszystko to oni rzucali pod stół i przerwali się bardzo. Nagle rzekł gospodarz:

— Czy pan wie, panie Niteczka, że król umarł w Pacanowie?

— A gdzie ten Pacanów, daleko? — spytał krawiec.

— Zarżnięty kogut biegnie stąd do tego miasta dwa dni! A czy pan wie, że tam szukają króla, i że ten tam zostanie królem, kto się ożeni z moją córką?

Dzieweczka zarżała w tej chwili z radości jak stary koń i zarzucała Niteczce ręce na szyję.

— Uciekajmy! — szepnął Strach

— Kiedy nie wiem, gdzie są drzwi. Nie ma rady!

Cała rodzina zaczęła być wesoła, a gospodarz rzekł nagle:

— Napijmy się wina za wasze zdrowie i zaśpiewamy sobie wesoło. Panie Niteczka, może pan zna jaką piosenkę?

— I owszem — mówił Niteczka — bardzo nawet piękna.

Mówiąc to mrugnął na Stracha i szepnął:

— Uważaj, bracie, i kiedy drzwi będą za nami, wtedy krzyknij!

Potem powstał, zdjął czapkę i cieniutkim głosem zaczął śpiewać jedyną pieśń, jaką umiał:

— „Zacznijcie, wargi nasze, chwalić Pannę Świętą, zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą!”

Coś strasznego się stało w tej chwili. Cała rodzina porwała się na nogi i poczęła wyć i piszczeć, i skakać, i zlorzeczyć. A pan Niteczka, nic, tylko śpiewał dalej. Czuje, że dom z nim gdzieś ucieka przed tą pieśnią, więc Niteczka oddechu w płuća nabrał i śpiewał jak najcieńsza piszczałka w organach. A w tej chwili wszystko zniknęło, dom się rozpadł w proch i tylko straszny wiatr się zerwał.

Patrzą oni, przerażeni, i widzą, że stoją na łące. Podziękowali Bogu za ocalenie i Niteczka powiada:

— Straszne to były diabły, aleśmy ich zmogli!

Poszli dalej. Skierowali się do tego wspaniałego miasta, w którym są słynni kowale, co kuja kozy. Wędrowali siedem dni wśród rozmaitych przygód, wreszcie ujrzeli miasto i poznali, że to właśnie to sławne. Ale zdumiali się bardzo i aż przystanęli z podziwu; na całym świecie była pogoda, tylko nad tym miastem okropny padał deszcz i z nieba lało jak z cebra.

— Ja tam nie pójdę — powiada Strach — bo mi cylinder zmoknie.

— A ja nie chcę być nawet królem w takiej wilgoci! — mówił krawiec.

Lecz z miasta już ich dojrżeli i tłum ludzi wybiegł do nich. Burmistrz przyjechał na podkutej kozie i wszyscy w płacz przed nimi:

— Panowie wielmożni! Może wy nas poratujecie!

— A cóż wam się stało? — pyta Niteczka.

— Potop nam grozi i zagłada! Król nasz umarł tydzień temu i od tej chwili straszliwy deszcz pada na nasze wspaniałe miasto. Nie można nawet ogniska rozpaść w domu, bo tyle wody leci przez komin. Zginiemy, wielmożni panowie! A najwięcej to nam żal córki nieboszczyka króla, bo się biedna w płaczu utulić nie może, wskutek czego jeszcze więcej jest wody.

— O panie wielmożny! — zawołał burmistrz. — Ratujcie nas, ratujcie! A wiecie wy, jaką niezmierną nagrodę obiecała królowna temu, co ten deszcz zatrzyma? Obiecała, że za mąż za tego wyjdzie i królem ten zostanie.

— Oj — woła Niteczka — naprawdę?! Panie Strach, chodźmy do miasta. Trzeba spróbować.

Zawiedli ich w wielkim deszczu do córki nieboszczyka króla. Niteczka spytał:

— Czy prawdą jest, królowno, że wyjdiesz za mąż za tego, co deszcz zatrzyma?

dokończenie na str. 14

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## POLSKA W OKRESIE OSTATNICH PIASTÓW

W dobie rozbitcia dzielnicowego na Polskę spadło wiele nieszczęść. Nasz kraj nękały wojny wewnętrzne, panował głód, sąsiedzi bezkarnie szarpali granice, a już prawdziwe spustoszenie spowodowały najeźdy tatarskie, zamieniające całe połacie kraju w bezludną pustynię. Właśnie w czasie walk z Tatarami odczuli Polacy najdotkliwiej brak centralnej władzy, która mogłaby zorganizować skuteczną obronę. Wielu obywateli zaczęło szukać jedności. Jednak główny wskrzesiciel odrodzonego państwa polskiego, książę kujawski, Władysław zwany Łokietkiem, nie miał łatwego zadania. Musiał walczyć z opozycją wśród rodaków i atakami ościennych wrogów, którzy nie chcieli dopuścić do powstania silnej Polski. Powodzenie w dziele zjednoczenia kraju zawdzięcza Łokietek głównie swojej stalowej woli, a także życzliwości papieży awiniońskich. Gdy książę kujawski wystąpił do Awinionu, by zabiegali o koronę dla swego władcy, otrzymał bez trudności zgodę papieską na koronację. Koronacja Władysława Łokietka odbyła się w Krakowie w 1320 roku. Aktu koronacyjnego dokonał arcybiskup gnieźnieński Janisław. Życzliwość Awinionu dla polskiego króla widać i w tym, że legaci papiescy rozstrzygnęli proces Polski z Krzyżakami o Pomorze na naszą korzyść.

Wprawdzie Łokietek miał jeszcze sporo kłopotów z kilkoma biskupami, a zwłaszcza z rządzącym w Krakowie Muskatą, to już jego syn Kazimierz Wielki znajduje wielkie oparcie w dygnitarzach kościelnych swego kraju. Przyjacielem i doradcą króla był długoletni kanonik krakowski, późniejszy arcybiskup gnieźnieński — Jarosław Bogoria Skotnicki. Arcybiskup, jako rzecznik silnego państwa pod władzą monarchy, pomagał królowi trzymać w ryzach niektórych buntujących się duchownych, jak choćby pasterza krakowskiego Bodzantę. Kościół za rządów Kazimierza Wielkiego rozwijał się bardzo pomyślnie dla dobra wiary i stawał się czynnikiem cementującym cały kraj przy jednym władcy. Metropolie gnieźnieńskiej podlegali wszyscy biskupi łacińscy w Polsce.

Za radą arcybiskupa Skotnickiego król Kazimierz powołuje do życia w Krakowie w 1364 roku Uniwersytet Piastowski. Uczelnia ta, nazwana później Wszechnicą Jagiellońską, jest chlubą Polski i matką niemal wszystkich wyższych szkół w naszym kraju.



Na osobną wzmiankę zasługuje stosunek Kazimierza Wielkiego do Kościoła na terenach tzw. Rusi Halickiej. Ziemie te, zamieszkałe przez Rusinów wyznaczających prawosławie, weszły w skład królestwa polskiego między innymi dlatego, by zyskać opiekę przed napadami Tatarów. Kazimierz Wielki przyrzekł ludności ruskiej poszanowanie ich wyznania. Szczerocść przyrzeczenia dokumentują starania króla o utworzenie metropolii prawosławnej w Polsce. W tym celu król poprosił patriarchę wschodu Filoteja o zezwolenie na erygowanie arcybiskupstwa prawosławnego w Haliczu. Niestety, metropolita istniała bardzo krótko i po śmierci pierwszego prawosławnego arcybiskupa nie została obsadzona.

Patriarchowie awiniońscy naciskali na władcę polskiego, by na Rusi rozwijał misję łacińską. Zgodził się na nią, ale pilnie przestrzegał, by nie dochodziło do aktów przemocy. Misję prowadzili zakonnicy. Utworzono też na tych terenach łacińską administrację kościelną z metropolią w Haliczu, skąd siedzibę w niedługim czasie przeniesiono do Lwowa. Mądry król nie pozwolił, by jego poddani pod względem kościelnym podlegali jakiemukolwiek biskupowi poza granicami kraju. Polska w okresie ostatnich Piastów była krajem wielkiej tolerancji religijnej, na miarę tamtych czasów, a Ruś Czerwona przykładem koegzystencji międzywyznaniowej.

KSIAZDZ LUKASZ

dokończenie ze str. 13

- Tak przysięgam.
- A gdybym ja to zrobił?
- Dotrzymam przysięgi.
- I królem zostanę? — pytał Niteczka.
- Zostaniesz, piękny młodzianie.
- Dobrze! — zawołał krawiec. — Idę zatrzymać deszcz.

Niteczka i Strach myśleli trzy dni, a deszcz leje, leje, i leje! Aż Niteczka uderzył się w czoło i zawołał: Ja już wiem wszystko! I sprawa jest tak: król był tak wielki i potężny, że kiedy umarł, to się w niebie zrobiła dziura.

— Oj! Oj! Prawda!

— Z tej dziury lunął deszcz i tak będzie padał do skończenia świata, jeżeli się dziury nie zaszyje.

Poszli do burmistrza i kazali ogłosić, że pan Niteczka, obywatel miasta Tajdarajda, obiecuje, że deszcz przestanie padać.

— Niech żyje pan Niteczka! Niech żyje!  
— krzyknęło całe miasto.

Wtedy Niteczka kazał przynieść wszystkie drabiny, jakie tylko były w mieście, razem je związać i przystawić je do nieba. Sam wziął sto igieł i szpulkę nici, co miała sto mil, i polazł z tym na drabinę,

a hrabia Strach rozwijał nici na dole. Wzłazł na samą górę i widzi, że w niebie jest wielka dziura, taka wielka, jak miasto; oddarty kawał nieba zwisał w dół, a przez otwór płynęła deszczowa woda. Wziął się więc do pracy i szył, i szył przez dwa dni. Palce mu mdlały od roboty, ale nie ustawał. Żelazkiem potem wygładził niebo i bardzo zmęczony zszedł z drabiny.

A w mieście pogoda śliczna! Hrabia Strach mało że nie zwariował z radości, tak jak i wszyscy mieszkańcy miasta. Królowna otarła oczy, które już były prawie do połowy wypłakane, i rzuciwszy się na szyję Niteczce, ucałowała go serdecznie.

Niteczka był szczęśliwy, aż patrzy, a tu burmistrz i rajce niosą złote berło i koronę wspaniałą i wołają:

— Niech żyje król Niteczka!

— Niech żyje, niech żyje! I niech będzie mężem królowny, i niech panuje szczęśliwie!

Toteż panował długo wesół ten król, a w państwie jego nigdy deszcz nie padał. Zaś przyjaciela swego mianował Wielkim Strażnikiem państwa, aby odpędzał wróble od królewskiej głowy.

wybór i oprac. M. K.

Wypełnij czytelnie  
i wyślij pod adresem:

ZAKŁAD WYDAWNICZY  
„ODRODZENIE”  
ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym ..... egz.  
(cena 1 egz. — 25 zł) książki  
ks. Wiktora Wysoczańskiego o  
Kościele Polskokatolickim pt.:

„POLSKI NURT  
STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:  
Ulica, nr domu lub wieś:  
Kod i nazwa poczty:



# Rozmowy z Czytelnikami

„Zaniepokoiła mnie odpowiedź Duszpasterza na pytanie pana Franciszka, który w 20 numerze Rodziny zapytuje, jak rozumieć niektóre dogmaty, między innymi dogmat o dozgonnym dziewictwie Maryi, Matki Chrystusa. Odpowiedź Duszpasterza wydaje mi się sprzeczną z nauką Pisma św. Trudno mi uwierzyć, że św. Józef był prawnym ojcem Jezusa Chrystusa. Według Ewangelii Jezus jest prawowitym Synem Bożym, a nie synem Józefa... Prawda jest taka, że św. Józef był prawnym mężem Maryi, lecz nie mógł być prawnym ojcem Jezusa. Albo ja nie rozumiem sensu odpowiedzi, albo Duszpasterz nie zastanowił się głębiej nad tekstami Mateusza, Łukasza i Jana, dotyczącymi narodzenia Pana Jezusa. Proszę o jaśniejsze naświetlenie zagadnienia.” Podpisany Nowak P. z Poznania.

Drogi Panie P. Nowak! Aby uniknąć dwuznaczności wyjaśniam, że Pan Jezus nie był cielesnym synem św. Józefa. Jednocześnie podtrzymuję odpowiedź daną panu Franciszkowi w 20 numerze naszego tygodnika. Małżeństwo św. Józefa z N.M.P. było zawarte ściśle według ówczesnego prawa żydowskiego, a więc przez podpisanie umowy małżeńskiej, decydującej o zaistnieniu małżeństwa oraz przez wprowadzenie małżonki w dom męża. Obydwie czynności małżeńskie rozdzielał przepisany prawem czas kilku miesięcy. Umowa małżeńska N.M.P. najprawdopodobniej po porozumieniu się ze św. Józefem i za jego zgodą, wykluczyła współżycie cielesne (Łk 1,34). W jakiś czas po zaślubinach, jeszcze przed wprowadzeniem N.M.P. do domu, św. Józef stwierdził stan brzemienności swej małżonki. Nie dopatrując się w tym żadnej winy swej małżonki i nie widząc podstaw do wystąpienia w sądzie z oskarżeniem o złamanie wierności małżeńskiej, św. Józef postanowił jej dać list rozwodowy. Pouczony przez anioła, że to co zostało poczęte dokonano się za sprawą Ducha Świętego, wprowadził N.M.P. do swego domu.

Nie utrzymywał jednak z N.M.P. pożycia małżeńskiego ani przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, ani też po Jego narodzeniu, co podkreśla kościelna tradycja. Wspomniani w Nowym Testamencie „bracia” Chrystusa, nigdzie nie są nazwani synami Józefa i Maryi.

Św. Józef kierował wraz z Maryją Matką wychowaniem Jezusa. W opinii otoczenia, które nie znało tajemnicy wcielenia, uchodził za ojca Jezusa Chrystusa. Nazwy „ojciec” w odniesieniu do św. Józefa używała także N.M.P. i niezawodnie sam Jezus Chrystus. Prawo św. Józefa do tego tytułu płynęło tak z urodzenia się Jezusa z legalnego małżeństwa, którego głową był św. Józef, jak i sprawowania wobec Jezusa czynności żywiciela i wychowawcy. Mam nadzieję, że to wyjaśnienie pomoże Panu zrozumieć pojęcie legalnego ojcostwa św. Józefa wobec Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

List Pana Daniela K. ze Starachowic: „Wiele razy czytałem w Rodzinie artykuły i wzmianki dotyczące dogmatu o nieomyślności papieża, i zawsze ów dogmat potraktowano irocznie... W Kościele rządzi Duch Święty, a człowiek jest tylko narzędziem. Kościół nie może się mylić w etyce, której celem jest doprowadzenie człowieka do nieba. Gdyby się mylił, to każdy człowiek stosujący się do tej etyki stałby u bram piekła...”

Drogi Panie Danielu! Czytam każdy numer Rodziny i nie zauważyłem, by rzymskokatolicki dogmat o nieomyślności papieża traktowany był w sposób ironiczny. Dalecy od ironii autorzy artykułów przedstawiają fakty i opinie wielu milionów chrześcijan, którzy mają odmienny od rzymskokatolickiego pogląd na problem nieomyślności w Kościele. Nie kwestionujemy nieomyślności Kościoła. Stawiamy znak zapytania nad nieznanym w Kościele przez 19 wieków dogmatem o nieomyślności papieża.

Jak należy pojmować nieomyślność w Kościele Chrystusowym? Jest to najbardziej sporny punkt w chrześcijaństwie. Idea nieomyślności Ko-

ścioła, zawarta w Piśmie św., była omawiana w starożytnej literaturze chrześcijańskiej i jest dyskutowana przez współczesnych teologów.

W swej mowie po Ostatniej Wieczerzy Jezus Chrystus powiedział do Apostołów: „A ja będę prosił Ojca i innego pocieszyciela da wam, by pozostał z wami na wieki: Ducha prawdy, którego świat nie może przyjąć... wy zaś poznacie go, bo u was zostanie i u was będzie... Pocieszyciel zaś Duch Święty, którego wysłał Ojciec w moim imieniu, On was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko, co kolwiek wam powiedziałem” (J 14,16). Wyraz „Pocieszyciel” wyraża ideę towarzyszenia, opieki i obrony. Chrystus chciał przekonać swoich uczniów, że chociaż od nich odejdzie, nie zostawi ich samych, bez opieki. „Duch prawdy” uchroni Apostołów od głoszenia nieprawdy, błędu lub fałszu. Św. Marek zanotował słowa, według których nauka Apostołów winna być przyjmowana z pełną wiarą, bo „kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, kto zaś nie uwierzy, będzie potępiony” (Mr 16,16). Jeżeli Syn Boży żądał od słuchaczy zaufania do Apostołów, i to pod groźbą utraty zbawienia, musiał zabezpieczyć właściwy, bezbłędny sposób podawania swej nauki. Apostołowie dobrze rozumieli polecenie Chrystusa i daną im władzę, dlatego byli przekonani, że wszędzie towarzyszy im „Duch prawdy”.

Ustaleniem kryterium prawdziwości zajmował się między innymi św. Wincenty z Lerynu. Według niego prawdę wiary katolickiej od fałszu hereetyckiej nieprawości można rozróżnić słuchając „powagi prawa Bożego”, czyli Pisma

św., a następnie „tradycji Kościoła katolickiego”. Czytając Pismo św. należy uciekać się do powagi Kościoła, bo każdy człowiek może je rozumieć inaczej. By tego uniknąć, w interpretacji Pisma św. należy się trzymać linii wyznaczonej przez „zmysł kościelny i katolicki”, czyli przez Kościół. „W Kościele zaś katolickim należy się bardzo starać, byśmy się tego trzymali, w co wierzone wszędzie, zawsze i przez wszystkich”. Św. Wincenty z Lerynu uczył, że nigdy nie było wolno, nie jest wolno i nie będzie wolno narzucać chrześcijanom katolikom czegoś, co nie ma oparcia w najstarszej tradycji, co jest nowością, chociażby miało za sobą słuszne racje rozumowe i powagę sławnych teologów. Nie wolno przedkładać zwyczajów praktykowanych w jednym tylko mieście lub prowincji nad zwyczaje całego chrześcijaństwa. Nie wolno dodawać czegoś, co nie zgadza się z duchem Chrystusowym depozytu wiary. Kościół ma obowiązek czuwania nad prawdami przekazanymi nam przez Jezusa Chrystusa, a sprawdzianem tego, czy robi to bezbłędnie, jest wierność trzymania się Tradycji Apostolskiej, utrzymanie łączności z wszystkimi Kościołami apostołskimi i badanie, czy wszyscy biskupi całego chrześcijaństwa uczą tego samego.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nieznaną była idea nieomyślności jednego biskupa, papieża, a przeciw chrześcijaństwo rozwijało się i rosło znacznie piękniej niż w czasach współczesnych.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

## ZADANIE UCZNIÓW CHRYSSTUSA

„Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi. Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też świeca i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 13—16).

## PRAWO ODWETU

„Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko i ząb za ząb. A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu. Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi. Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstąp i płaszcz. Zmusza cię kto, żebyś z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące. Daj temu, kto cię prosi, i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie” (Mt 5, 38—42).

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółczesna Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Relebia, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wyszczański (głównodzielający kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Cink (redaktor techniczny), Marek Dąbrowski (redaktor graficzny), Małgorzata Kępińska (sekretarka redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Słomińska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-662 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-83-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnym; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 24 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkie rodzaje stowarzyszeń przyjmują prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NRP nr 1153 201045-139-11. Prenumerata ze zleceniami wysyłki za granicę jest dwukrotnie droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 813. O-56.



# Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(124)

— Tak zgadł pan. Ale nie myślałam, że pan wariat, broń Boże! ani to, że pan rzuca rękawicę Barskiemu. Wiem, że panu o niego nie chodzi. Dziwiłam się tylko, że... wysuwa pan zbyt śmiało naprzód sytuację... mogącą być jeszcze w cieniu.

Michorowski ścisnął brwi.

— Dlaczego? A jeśli ja ja chcę mieć w pełnym świetle? Czy mi nie wolno?... Panna Rita pokiwała.

— Ach, ktoś o tym wątpi... Tylko... zdawało mi się... że był pan pod wrażeniem chwili i trochę może mimo woli... przeszarżował prawa zwykłych grzecności.

Waldemar popatrzył na nią i rzekł z przyciskiem:

— Więc zapewniam pania że byłem szczery. Gdzie istnieją całe szeregi chwil, nie poddaje się wyłącznie wpływom jednej. Zatem nie szarżowałem, raczej przeciwnie, przez wzgląd na osobę interesowaną zawsze i wszędzie nie słychanie normuje swe wrażenia, nie chcąc wyprzedzać jej dotychczasowego obiektywno pod bardziej szczegółowy rozbiór opinii, która nie szczędzi nikogo.

— Rita siedziała blada, panując nad sobą. Ta walka ubrała ją w maskę chłodu. Odrzekła sztywno:

— Danej osoby opinia nie naruszy, ale u pana wynurza się już subiektywność kwestii...

— Pozwalam wszystkim na rozczepianie siebie i swych myśli, byle się kontentowano tylko mną. To zastrzegam — dodał kładąc nacisk na ostatnich słowach.

Panna Szełżanka dumnie rzuciła głową.

— Niech pan zastrzeże innym, gdyż ja rękawicy pańskiej nie podniosę... mogę ją najwyżej popierać w pewnych sferach, gdy już będą rzuconą.

Michorowski skłonił się.

— W pania wierzę — rzekł grzeczenie.

— Och! — zawołała młoda panna.

— Czy dostanę kawy? Co u diabła! — ryknął nagle tłusty jegomość przy hochym stoliku.

Ordynat spod brwi podniósł na niego zdziwiony wzrok i zatrzymał chwilę.

— Garson! trutin jak! kawę podawaj!

Gwar panował na werandzie. Środkiem płynęła fala kobiecych kapeluszy i męskich głów. Lokaj nie zjawiał się.

— Garson! — krzyknął jegomość, podnosząc głos do wyżyn niemożliwych. — Blazny, hultaje! czy te w waszej podłej cukierni nawet dowołać się nie można?

Waldemar nie spuszczał oczu z rzucającego się jegomością, tylko wzrok topniał mu stopniowo.

— Dzika bestia! — mruknął.

— A co! nie mówilem, że to rzeźnik? — dowodził Trestka. — Jemu się nawet zdaje, że jest w chorze.

Jegomość stuknął łaską w podłogę, wreszcie i tego mu było za mało. Zadarł głowę do góry i z miną wolarza zaczął walić łaską w marmurowy blat stolika, aż brzęczały naczynia poustawiane na innych.

Lucia i Stefcia zaniepokoiły się, panna Rita zaczęła się cicho śmiać.

Michorowski wstał.

— Panie! bez skandalu — szepnęła błagalnie Stefcia, przechylając się przez Lucję.

Czy jej spotkały zimne źrenice ordynata? Zlagodniał, na ustach jego mignął ledwo dostrzegalny uśmiech.

— Bądź spokojna — wyczytała Stefcia w jego oczach.

Waldemar zbliżył się do jegomością, ale miał taką minę, że szczupły urzędnik pociągnął krzykacza za rękaw.

— Panie laskawy — rzekł Waldemar przyciszonym głosem, lecz dobitnie — pan zapewne wraca z rajszuli, ale tu jest cukiernia i są damy.

— Co to pan! — zaprzysł się zdumiony jegomość, prostując potężne bary.

Wystraszony urzędnik ciągnął go niemilosierdzie za rękaw. Michorowski niedbale oparł się dłonią na stoliku.

— Niech pan raczy poszukać sobie odpowiedniejszego miejsca dla swej... bujnej natury — rzekł szczególnym tonem.

Kilka osób stanęło. Oglądano się na nich.

— Co to znaczy, co pan znówu? — wizaśniał, zrywając się, jegomość.

Waldemar stał jak posąg z lodu.

— To, panie, że ja mam tu pewne prawa i na ich zasadzie nie pozwalam w miejscu publicznym, gdzie są kobiety, urządzać knajpy — mówił dobitnie.

Przetężony urzędnik ścigał już ubranie z ramion towarzysza.

— Panie, to ordynat Michorowski — szepnęła do ucha zaperzonego jegomością jakiś przechodzący pan.

Tłuściec zmitygował się od razu.

— Ale mnie kawy nie dają — rzekł znacznie grzeczniej.

— Niech się pan upomina, lecz ciszej proszę! — rzekł Waldemar i odszedł do swego stolika.

Rozejrzał się bystro po werandzie... Nadbiegi wezwany przez kogoś chłopak.



Ordynat zmierzył go ostrym spojrzeniem.

— Filnować służby — rzekł krótko i wskazał na stolik.

Uspokojony jegomość sapnął zawstydzony.

Chłopak spuścił oczy, szurgnął nogami przed ordynatem i pospieszył na stanowisko.

Waldemar usiadł i zwrócił się do Stefci.

— Pani wzrokiem mogłaby poskromić lwa — szepnął z uśmiechem.

— Trochę wątpię — odparła.

Waldemar zaczął się śmiać z przerażenia Lucji.

Trestka rzekł do Rity:

— Ordynat pożarł rzeźnika, uważała pani?

— Zawsze wspaniały! — odparła zamyślona.

— Chyba nie rzeźnik?

— Niemadry pan jest.

— Zwykle zakończenie! — rzekł z rezygnacją Trestka.

Panna Szełżanka zamyślona spuściła głowę. Słońce, zachodząc, wyjrzało raz jeszcze przez pawilony, rozświetliło drzewa, jak ostatnie technicznie rzuciło blask na werandę cukierni i na stolik z lodami, przy którym każdy myślał o czym innym, lecz wszystkie te myśli ścigały się do jednego mianownika.

W połowie września mieszkańcy Słodkowie i Chronnego opuścili wystawę. Ordynat został aż do jej zamknięcia. Z pewnym smutkiem wyjeżdżał wszyscy, ale żegnali się zaledwo na tydzień. Zapowiedziane przez ordynata polewania w Głębowiczach miały na nowo rozpocząć szereg zabaw. Wiele pań rozmyślało nad zabraniami odpowiedniej ilości strojów okolicznościowych i na bal kostiumowy. będący w programie. Wszystkich dziwił zapal ordynata. Na wystawie on najwięcej przyczynił się do ogólnego życia, sypał pieniądze, imponował oryginalnością pomysłów. Odgadywano, że w Głębowiczach wystąpi jeszcze świetniej, mając stosownie do tego ramy. Nikt nie domyślał się, co go tak pobudza, choć wielu chciało dojść prawdy. Niektórzy przeczuwali w tym hrabiankę Barską; należała do ich liczby i pani Idalia. Lecz większość, z panem Maciejem na czele, nie wierzyła.

Tylko w kołach najbliższych, panny Rity, Trestki i Brochwicza, wszyscy zrozumieli wielką prawdę, ale i oni zaliczali ją do bajek.

Niespodziewane ukazanie się w salonach Mortęskiego margrabiny Silva z ciekawością uświadamionych.

Czy to był figiel hrabiego, czy przeczenie margrabiny? Nagle zniknięcie jej zainteresowało podwójnie.

— Przegrała Werka! — szepnęły zadowolone panie.

Brochwicz opowiadał wszystkim, że ordynat zakończył ostatnie rachunki włoskie i wszelkie inne rubryki rzucił do pleca.

— A krajowe? — spytał dowcipnie młody książę Giersztorf.

Trestka zacisnął usta i mocno ścisnął czoło.

— Hm! to będzie trudniej! księżna Krystyna twardsza od Silvy...

— Nie należy habitu... na pewno — mówił Brochwicz. — Bada spazmy, awantury i na tym koniec. Ordynat już ofiarował Krysee carte blanche (wolną rękę) — mogła się oswiecić. On usunie poboczne pretensje, skoro tylko zechce.

Panna Rita smutnie kiwała głową.

XXXIV

Wystawa zamknięta. Większość towarzystwa przeniosła się do Głębowicz, gdzie nastąpił sezon polowań jesiennych. Zamek głębowski z łatwością pomieścił gości. Waldemar przyjmował ich po królewsku.

Miała się odbyć wielka obława na wilki, polowanie na losie, dziki i w zwierzyńcu na hażanty. Cała armia leśnej służby ordynackiej była w ruchu. Łowczy Urbański wypełniał gorliwie polecenia ordynata, komenderując z kolei podłowczymi, ci zaś mieli pod sobą zastępy gajowych i masy naganki. Psiarczyki trzymali na smyczach psy gończe i male podpalane jamniki do wytrąpania lisów z nor.

Dokola dziedzińca zamkowego jeździły z wolna bryczki i wolanty, ciągnięte przez rosłe, spalone konie.

Masztalcerze uwijali się pomiędzy wierzchowcami. W wielkiej marmurowej bramie stali na koniach trębacze, oznajmiając rozgłośną fanfara zbliżających się gości z sąsiedztwa. Całe obywatelstwo ordynat zaprosił do Głębowicz.

Wszystko to miało wygląd wyprawy wojennej. Michorowski, w ubraniu myśliwskim, jak główny wódz był wszędzie. Witał przyjeżdżających, doglądał ostatnich przygotowań, nawet bawił panie, zebrane w wielkiej sali jadalnej gdzie mężczyźni jedli śniadanie przed wyjazdem do kniei. Nikt prawie nie siadał, każdy stojąc trzymał talerz przed sobą. Taka swoboda sprawiała niezwykłą przyjemność. Godzina była wczesna, więc tylko młodsze panie i pan-

